Nr. 69. Lwów — Niedziela dnia 25 Marca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
raź tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: G. Wielkanoc | N. 2 Post.
Jutro: Poniedziałek Wielk. | Wenedykta

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 1
Zachód „ 6 „ 10

Długość dnia g. 12 m. 10
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 marca.

Bismark znowu wojuje, tnie na prawo i na lewo, wszystkich oskarża, siebie pod niebiosa wynosi. Animusz ten powstał w nim w skutek tego, że Caprivi nie podał się do dymisyi, ani mu cesarz Wilhelm jej nie zaproponował, owszem Niemcy zaczynają sławić swego kanclerza, nazywają go swym bohaterem narodowym, zasypują dziękczynnymi adresami za traktat handlowy z Rosyą, zaprosili go do Gdańska i tam na każdym kroku składali mu hołdy. Za dużo było tego Bismarkowi, który się uważa za jedynego bożka w Niemczech, za dużo tembardziej, że drugim bożkiem staje się ten, którego on serdecznie nie cierpi, po prostu znieść go nie może. Więc w swym organie hamburskim nagle się odezwał w tym sensie: „Kupczyki unoszą się nad człowiekiem, zajmującym stanowisko kanclerza, — i gotowo wytworzyć się mniemanie, że na Niemcy spadło Bóg wie jakie szczęście. Ale źle jest, gdy naród się myli, więc warto zwrócić uwagę opinii publicznej choćby na to, że angielska prasa wychwala pana Capriviego za traktat z Rosyą. Księcia Bismarka ona nigdy nie chwaliła i w ogóle żadna zagraniczna prasa nie odzywała się o nim z uznaniem, a to jest całkiem zrozumiałe, bo ludzie obcy mogą unosić się nad kanclerzem niemieckim tylko wtedy, gdy on działa z korzyścią dla nich. Pan Caprivi wyciąga kasztany z pieca dla Anglii, więc ona go wychwala, a książę Bismark dbał tylko o interesa niemieckie i dlatego wszędzie za granicą był źle widziany. Wielki twórca niemieckiej jedności utrzymywał z Rosyą wyborne stosunki, ale takie przytem, że car nie czuł się niczem związany z Europą i mógł całą energię swego państwa skierować na daleki wschód, gdzie groził angielskim Indyom. Rywalizacya, która w skutek tego wytwarzała się między wielorybem a słoniem, zapewniała Niemcom zupełny spokój. Niechby się Rosya z Anglią kłóciły ząb za ząb! — w tem dla nas był tylko pożytek. Teraz zaś inaczej, teraz Rosya już jest związana z nami, więc oczywiście każdy jej ruch w którąkolwiek stronę musimy poczuć, a że zawsze poczujemy go nieprzyjemnie, więc możliwe są nasze zatargi z Rosyą, czyli, innemi słowy, niepotrzebnie postawiliśmy się w takiej sytuacyi, iż w razie kłótni Rosyi z Anglią będziemy musieli własny grzbiet narażać. Przebiegła Anglia doskonale rozumie, że nie kiwnąwszy palcem, zdobyła w nas poniewolnego partnera w swej grze z Rosyą i dlatego licznemi pochwał wypłaca się panu Capriviemu".

Taka potworna sofisterya, natchniona niepohamowaną złością, wyczerpała cierpliwość Niemców, którzy dotychczas bardzo pobłażliwie traktowali bismarkowskie wybryki. Niektóre pisma zaatakowały silnie hamburski organ „pustelnika", zarzucając mu, że niedźwiedzie usługi oddaje swemu panu, bo jeśli Bismark nie chciał w niczem krępować Rosyi, to po cóż się mięszał do jej spraw wschodnich, po co był „uczciwym maklerem" na kongresie berlińskim i tem popsuł stosunki niemiecko-rosyjskie? Czy Turcya więcej go obchodziła, niż Indye? Wszakże sam mówił, że ona dla Niemiec nie warta ani jednego pomorskiego grenadyera? Gdyby nie pomagał Anglii rozedrzeć traktatu san-stefańskiego, toby Gorczaków nie zapałał nienawiścią do Niemiec i nie poświęcił resztek swego życia na rozbudzenie w Rosyi takiej niechęci do Niemiec, że i dziś jeszcze ukoić jej zupełnie nie można, a były chwile, w których wybuch ludowych namiętności wisiał na włosku. Temu rozżaleniu Rosyi zawdzięczają Niemcy, mieszkający w caracie, wszystkie prześladowania, jakich doznawali i jeszcze doznają.

Na taki ostry i zupełnie słuszny zarzut wnet odpowiedział Bismark w swym hamburskim organie pokazaniem „rzeczywistej prawdy", która wedle niego tak wygląda:

„Trzeba już choć raz obalić historyczne kłamstwa i brednie! Bismark nie rozrywał san-stefańskiego traktatu, ani się nie starał o kongres berliński. To zrobiła sama Rosya. Bismark żadnego kroku w tym celu nie uczynił w Londynie. Wyłącznie na życzenie petersburskiego rządu zgodziła się Anglia na kongres, a gdy już on był postanowiony między Anglią a Rosyą, naleganiem uproszono Bismarka, aby nakłonił Austryę do udziału w rokowaniach i on to zrobił, chociaż zawsze przedtem radził carowi zająć Konstantynopol, telegrafował mu raz po raz, aby się nie zatrzymywał w połowie drogi, lecz odrazu skończył z Turcyą. Jeśli Rosya tego nie chciała, to cóż miał zrobić Bismark? Wzruszał ramionami i nie odmawiał swych usług petersburskiemu rządowi. Tak przyszło do kongresu. Nie było nawet mowy o tem, żeby w nim miał brać udział Gorczaków. Jego ówczesny rozstrój fizyczny i umysłowy dostatecznie był znany. Trudno było przyjaciołom jego nakłonić Aleksandra II, aby pozwolił Gorczakowowi jechać do Berlina. Ostatecznie car dał to pozwolenie, ale pełnomocnictwa udzielił hrabiemu Szuwałowowi, który też rzeczywiście był przedstawicielem Rosyi, a nie Gorczaków, który podczas wojny fatalnie prowadził dział dyplomacyi, potem na kongresie brużdził i szkodził Rosyi, a po kongresie wszystko zwalił na Niemcy. Tylko zwyczajna rosyjska miękkość, tylko ustępowość, leżąca w charakterze Aleksandra II-go, tylko usiłowania przyjaciół Gorczakowa umożliwiły taki obrót rzeczy, że po traktacie San-Stefano nastąpił kongres berliński. Bismark też bynajmniej się nie starał o to, aby Rosya jakiekolwiek ustępstwa robiła na kongresie i ani mu w głowie nie było rozważać: wystąpić przeciw zapędom rosyjskim aż do Egejskiego morza, czy nie wystąpić? Tej kwestyi już wcale nie było, o zapędach podobnych nie mogło być mowy. Do takiej polityki za słabą się czuła Rosya po wojnie tureckiej, bo już przedtem, kiedy mogła zająć Konstantynopol, uważała to dla siebie za niebezpieczne, gdyż musiałaby sukcesa wojny bałkańskiej narazić na nieznane skutki prawdopodobnej wojny europejskiej, t. j. z Austryą i Anglią. O te same [illegible] dyplomacyi niemieckiej, która przecież nie była obowiązaną żądać dla Rosyi więcej, niż ona sama żądała [illegible] san-stefańskiego, który przestał istnieć, skoro Rosya umówiła się z Anglią zwołać kongres berliński. Troskliwość o interesa austryackie nad dolnym Dunajem stała na kongresie w ogóle dla wszystkich, a najbardziej dla Niemiec na drugim planie. Niemiecka polityka nie hołdowała wtedy w niczem innem, jeno przedewszystkiem interesom rosyjskim, o ile Rosya chciała je bronić i utrzymać. Na tem stanowisku wytrwał Bismark i wszystko, co tylko Rosya stanowczo żądała, kongres jej przyznał. Więcej zrobić nie mógł Bismark, bo jego zadaniem było okazywać Rosyi życzliwość przez to jedynie, że jej poparł wszystko, czego ona sama żądała."

Z tego przedstawienia wynika, że Gorczaków, który był pełnomocnikiem rosyjskim, wszystko popsuł na kongresie, żądał za mało i tem Bismarka irytował, a potem, widząc w Rosyi [illegible] na Bismarka, i wytworzył tę nienawiść, która się rozkrzewiła w caracie przeciw Bogu ducha winnemu Bismarkowi. Ale przezacny pustelnik friedrichsruheński nie zadowolnił się tem, że oczernił zmarłego przeciwnika, aby siebie od zarzutów uwolnić, mówi o nim jeszcze, że był to człowiek rozstrojony fizycznie i umysłowo, słowem, waryat, czy maniak.

Ale to już nas nie obchodzi. Momentem politycznym jest to, że „nowy kurs" w dziedzinie ekonomicznej i międzynarodowej zdobywa widocznie takie uznanie w narodzie, iż Bismark z całą furyą teutońską na oślep się rzuca do ostatniego ataku i doznaje sromotnej klęski. To jego Sedan.

A cesarz Wilhelm powinien zastosować ten „nowy kurs" i do innych dziedzin. Że ma ten zamiar, to już pokazał. Teraz nic mu nie przeszkadza przystąpić do czynów, bo się Bismark dobił w opinii publicznej, będąc z początku przeciw traktatowi z Rosyą, potem za nim, gdy się pogodził z cesarzem, w końcu znowu przeciw, kiedy ujrzał, że mu nie zapłacono obaleniem Capriviego. Dobił się, a ciury jego pójdą w rozsypkę.

Rosyjskie damy wystosowały do Francuzek na ręce znanej publicystki pani Adam następujący adres:

„W sympatyi, łączącej Francyę z Rosyą, widzimy rękojmię dla humanitarnych dążeń, które ożywiają ludzkość. Chcemy wierzyć, że ideał zbratania się narodów będzie urzeczywistniony w następnem stuleciu. My, kobiety, wprawdzie nie umieramy na polu bitew, musimy jednak patrzeć, jak giną tam nasi ojcowie, mężowie, synowie i bracia. To nakłada na nas obowiązek gorliwej służby pod chorągwią idei wiecznego pokoju; i to daje nam prawo zawołać: Najświetniejszy dzień w dziejach ludzkości wtedy nastąpi, gdy cywilizacya pokona krwawe dziedzictwo barbarzyństwa! — gdy wielki duch ludzkości odtrąci orężne rozprawy, będące zawadą na drodze zwycięskiego postępu! Oby pokój mógł zapanować na ziemi! — to jest naszem serdecznem życzeniem, które my, kobiety, posyłamy wielkiemu francuskiemu narodowi."

Gdy się pomyśli, że tak piszą żony, matki, córki i siostry różnych Murawiewów, Orżewskich, Klingenbergów itd. to się na usta ciśnie jedno słowo: Frazesy! frazesy!

Piszą nam z Wiednia:

W poważnych kołach przewidują, że hr. Hohenwart wobec oporu, jaki wywołały jego propozycye wyborcze wśród różnych frakcyi parlamentarnych, należących do klubu konserwatystów, nie ponowi swego projektu na konferencyi sprzymierzonych klubów. Jak wiadomo, przeciwko projektowi hr. Hohenwarta oświadczył się poseł dr. Ebenhoch, około którego skupiają się posłowie katoliccy z górnej Austryi. Poseł E. proponuje 9 kuryi wyborczych zawodowych. Również propozycye hr. Hohenwarta odrzucają katoliccy posłowie ze Styryi. Słoweńcy nie zgadzają się na nie dlatego, ponieważ pragną one usunięcia kuryi większych posiadłości, a nie życzą sobie oddania sejmom krajowym prawa wyboru choć tylko pewnej części posłów. Z tych frakcyi, na które w pewnych okolicznościach mógł liczyć hr. Hohenwart, choć one nie należą do klubu konserwatystów, morawska świeżo przez usta posła Zaczka ponownie oświadczyła się za powszechnem głosowaniem. Antysemici stanowczo opierają się oddaniu sejmom krajowym prawa wyboru posłów. Wreszcie młodoczesi, którzy swymi wnioskami (Tilszera z kwietnia 1891 i Sławika z marca 1893) pierwsi poruszyli w Izbie poselskiej kwestyę zmiany ustaw wyborczych, obstają przy *suffrage universel*, jak to oświadczył p. Eim w Izbie poselskiej, a wczoraj dr. Engel na zebraniu wyborców w Nymburgu. Zważywszy nadto, że w imieniu mężów zaufania Koła polskiego p. Zaleski na pierwszej konferencyi wygłosił już zgodę na główne zasady projektu rządowego, hr. Hohenwart nie będzie mógł inaczej, jak cofnąć swe propozycye, które dotąd nie tworzą formalnego wniosku. W każdym razie nadzieje młodoczechów i koalicyi poniedziałkowej (Scharf-Graf-Herzog) itd., że reforma wyborcza rozbije koalicyę stronnictw umiarkowanych, są tylko jedną z tych pospolitych illuzyi, którémi zrozpaczeni opozycyoniści pocieszają się w smutnem położeniu.

Wybór uzupełniający w pierwszym cyrkule wiedeńskim odbędzie się dnia 2 kwietnia. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wybranym zostanie radzca miejski Konstanty Noske, który oświadczył się za koalicyą, a chociaż w mowie swej ze względu na pewne koła wyborcze wygłosił kilka zdań nierozważnych, jednak jest on o wiele więcej umiarkowanym, a nawet konserwatywniejszym od swego poprzednika Jacquesa. Kronawetter, Pernerstorfer i cała *radicaille* gorąco popierają kandydaturę Ofnera, który się oświadczył nietylko przeciw koalicyi i za powszechnem głosowaniem, ale nadto wystąpił wprost pod sztandarem „kolektywizmu", co jest tylko inną nazwą socyalizmu. Konserwatyści, aby nie utrudniać wyboru kandydata umiarkowanego, zaniechali wszelkiej własnej kandydatury. Sytuacya przedstawia się tutaj mniej więcej tak, jak we Lwowie przy wyborze następcy Smolki. Gdzie można, trzeba wybierać kandydata konserwatywnego. Gdzie kandydatura konserwatywna nie posiada szans, nie trzeba nigdy ani pośrednio popierać kandydata radykalnego przeciwko liberalnemu. Bo radykalizm, zwłaszcza tak bardzo zbliżony do socyalizmu, jak ten, który wyznaje dr. Ofner, jest wspólnym wrogiem konserwatywnego i liberalnego stronnictwa, o ile one obstają przy historycznym ustroju społecznym.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 21 marca.

„Wielki tydzień", „Boże groby", te wyrazy głębsze i szersze mają znaczenie dla nas tu, niż może dla całej reszty świata chrześcijańskiego. Dzięki tłumieniu przez rząd rosyjski wszelkich objawów uczucia, modlitwa pozostała jedynym jego wyrazem, którego nam w żaden sposób odebrać i zabronić nie mogą. W niej się też streszcza życie duchowe ogromnej większości naszego społeczeństwa, dochodzi ona do zachwytu, do ekstazy, a tydzień poświęcony rozpamiętywaniu męki Chrystusa Pana, to naprawdę dla nas czas smutku i żałoby, a „Boże groby" to jedna z najważniejszych chwil w życiu Warszawy. Całe miasto wylega na ulice i wędruje w pobożnem skupieniu od kościoła do kościoła. Są wprawdzie tacy co i z tych chwil umieją zrobić sobie zabawę, zdarza się, że nasi lowelasi, asystujący po kościołach kwestującym damom, swojem szarmantowaniem wcale nie budujący przedstawiają widok, jednak to wyjątki, za to kiedy cisza zapanuje w kościele, przerywana tylko skwierczeniem lampek woskowych lub szeptem modlitwy, zdaje ci się, że jakieś dotykalne uspokojenie spływa z góry, opada na spracowane ramiona, pochyla znużone głowy, przymyka ekstatycznie powieki i tłumy chylą się w pobożnem uciszeniu „jako kłosy na polu." Ci co głośno i szumnie umieją szermować językiem przeciw religii, niechby spytali kogo z pobożnych, klęczących u „Bożych grobów", na jak długo sił do życia w trudnych naszych warunkach daje mu ta chwila, kiedy klęczy pochylony, myślą przeniósłszy się na Golgotę w czasy Piłata i rzymskich centurionów i bijąc się w piersi powtarza: „Któryś za nas cierpiał rany..."

Wszędzie gorączkowe przygotowania do Wielkanocnych świąt, które są dla Warszawy dniami szczerego wesela. Pisma ilustrowane wystąpią z okolicznościowymi artykułami i ilustracyami, na które co roku się wysadzają, a po południu zbitą falą wypłyną Warszawianie — za miasto! Słynne zabawy ujazdowskie lub mokotowskie możliwe są tylko w Warszawie i tylko w czasie wielkanocnym. Na ten czas ściągają do naszego miasta wszelkiego rodzaju spekulanci, prowadzą przez rok cały koczujące życie na prowincyi. Przybywają wcześnie do Warszawy, najmują opróżnione sklepy, zdobią je kotarami, jaskrawymi afiszami zwabić się starają publiczność — aby tylko zarobić tyle pieniędzy, co potrzeba do wystawienia budy na polu Mokotowskiem, bo wtedy to „żniwo" dopiero!

Pomiędzy widzami, zwłaszcza w dnie powszednie, nie brak i wykwintnych, którzy złudzeni ofiarami zabłąkają się czasem, a przedsiębiorca nie może oswoić się z nową sytuacyą. Żona jego, która taką „damę" umie grać wśród chłopów, lub małomieszczan, tu ledwo wie, co z sobą zrobić, a on sam, przybrany odświętnie i starannie uczesany, chodzi na palcach około swych gości, trapiąc się myślą: czy tylko jego pajace sztukmistrze, potwory zwierzęce i inne osobliwości podobają się publiczności wielkomiejskiej? A i ze swym personalem ma w Warszawie niemałe kłopoty. Ludzie jego wiedzą, że od tej chwili zależy cały jego rok, że nic łatwiejszego, jak im w tym czasie znaleść sobie miejsce u innego przedsiębiorcy, więc też go wyzyskują niemożliwie. Tu n. p. „murzyn łykający żelazo rozpalone", taki pokorny na prowincyi, przy lada okazyi domaga się podwyższenia gaży. Albo kobieta z plamą w kształcie węża na ramieniu, przygarnięta z litości w jakiejś mieścinie pruskiej i wypromowana przez niego na „osobliwość", w czasie największego napływu gości poszła sobie oglądać miasto. Przedsiębiorca przedkłada jej umowę. Co ją jednak obchodzi umowa, śmieje mu się w oczy, powiadając, że będzie robiła, co się jej podoba, chyba, iż gospodarz oprócz strawy umówionej doda jej trzy kieliszki absyntu dziennie i na śniadanie zamiast zwykłej kiełbasy, sporą porcyę jajecznicy. Jajecznicy jej się zachciewa, czy to słyszane? Ale dla dobra przedsiębiorstwa trzeba było połknąć pigułkę, a ona pięknie mu podziękowała, ukazawszy się gościom z ustami nie otartemi po jajecznicy! Na prowincyi i „ludzie" mają więcej uszanowania dla niego i łatwiej im wytłómaczyć, jeśli afisz nie zgadza się z prawdą. A żona jego, to mistrzyni w tym zakresie. Naprzykład mieli raz krokodyla, który zdechł, ale oni przez całe dwa lata pokazywali skórę jego w kadzi wody. Niechby kto chciał go trącić aby się poruszył! Zaraz żona p. „dyrektora" zaczęła opowiadać jakto on ludzi połyka ze szczętem i najlepiej dać mu spokój, kiedy śpi, bo przynajmniej nie będzie nieszczęścia. Ludziska truchleją przy takiem opowiadaniu. Ale w Warszawie publiczność jest cyniczna i niedowierzająca. Za kilka marnych kopiejek żąda prawdziwych strusiów, papug gadających i Bóg wie czego.

Aoh! gdyby nie ten Mokotów!

Nie skończył się jeszcze sezon odczytowy, który jednakże tego roku mniej przyniósł zajmujących prelekcyi niż w roku ubiegłym. Z dotychczasowych, tylko odczyt poety i adwokata warszawskiego p. Antoniego Pileckiego na temat „Kobiety poetki" obudził żywsze zainteresowanie.

„Pierwszym samodzielnym ruchem dłoni kobiecej — mówił p. Pilecki — było wyciągnięcie jej nie po kęs chleba, lecz po strawę ducha", a porównując twórczość męską z kobiecą, dodał, że nie uważa wcale za niemożliwe, aby się pojawił geniusz poetyczny w kobiecie, a jeżeli dotąd nie mamy podobnego przykładu, przypisać to należy utrudnionym warunkom ich rozwoju i wykształcenia. W pośród kobiet jednak jest wiele poetek wielkiego talentu, których utwory nacechowane są myślą głębszą, wyrażoną w prawdziwie artystycznej formie. W tych słowach poznać odrazu w p. Pileckim zwolennika dopuszczenia kobiet do udziału w pracy duchowej i społecznej. Stanowi on niejako przeciwny biegun znakomitego Bolesława Prusa, który zasługuje na miano „polskiego Strindberga", gdyż podobnie jak rozgłośny autor norwegski bardzo sceptycznie się zapatruje na „damską matematykę", „damskie projekty", komitety i w ogóle na wszystko w życiu publicznem, co „damskie". Powracając jednak do odczytu p. Pileckiego, wspomnimy, że w pierwszym mówił on o najdawniejszych poetkach polskich jak: o Zofii Oleśnickiej, Elżbiecie Drużbackiej, Konstancyi z Ryków Benisławskiej, Klementynie z Tańskich Hoffmanowej, ks. Wirtemberskiej i Elżbiecie Jaroszewskiej. Charakterystyka Gabryeli (Narcyzy Żmichowskiej) była przedmiotem drugiego odczytu p. Pileckiego, który przedewszystkiem zajmował się rozbiorem jej „Poganki". W trzecim odczycie mówił o Deotymie, w której talencie podnosił obok dogmatyczności sądów i spokoju klasycznego, wielkie wykształcenie. Za-

---

9)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

VII.

W kilka dni później pani Zabielska, mająca manię swatania, była w wybornem usposobieniu.

Za chwilę, miał się rozpocząć wieczór proszony, na który już tym razem niechybnie spodziewała się przybycia Bolskiej z córką.

Że zaś hrabia Artur prosił ją usilnie o to, by spotkanie Ludwika z Mariolą jak najmniej miało świadków, a szczególnie dam, któreby ich plany podchwycić i roznieść po świecie mogły, więc też i uprzejma gospodyni domu zaprosiła prawie samych tylko mężczyzn. Musiała jednak dobrać choćby jedną kobietę, by nie nadać wieczorowi zbyt oryginalnej cechy.

Zdawało się jej, że do tej biernej roli znalazła bardzo właściwą osobę, pannę Celinę Jańską, kanoniczkę, niepierwszej już młodości, lecz z powodu zalet towarzyskich dość w świecie lubianą.

— Kanoniczka — myślała pani Karolina — *ça fera très-bien*, a przez myśl jej nawet nie przejdzie, by milionowy Czajski starać się miał o biedną Bolską... Zresztą nie zna go, nie będzie wiedziała jaka to ryba...

To też zadowolniona, czekała niecierpliwie pierwszego uderzenia dzwonka, które miało stać się hasłem, oznajmującem rozpoczęcie widowiska.

Jak są ludzie, żyjący tylko sobą, tak są inni, żyjący tylko drugimi. Do tych ostatnich należała pani Karolina, znana z tego, iż sobie stworzyła odrębną i miłą nawet w Warszawie pozycyę swem nieraz szczęśliwem układaniem małżeństw.

Takich małżeństw, jak to, wprawdzie nie lubiła ona, bo podług niej należało rozumnie pary dobierać, ale nie kojarzyć sztucznie żywiołów nieodpowiednich. Ale cóż miała począć? Nie mogła wytłómaczyć upartemu panu Arturowi, że Ludwik mógł się lepiej z kim innym ożenić i że cnotliwa, cicha, skromna i poetyczna Mariola nie była stosowną żoną dla *viveura* i milionera.

Na wieczór zjawił się pierwszy hrabia Artur. Był promieniejący.

— Przyszedłem umyślnie wcześniej — zagadnął — by jeszcze z panią pomówić.

— Słucham pana.

— Przedewszystkiem kto będzie na wieczorze? o truchleję, by nie zwąchano naszych zamiarów.

— Nie rozumiem pańskich obaw. O cóż chodzi? Czyżby hrabia Ludwik był dwużeńcem? czy też może przed jaką awanturnicą kryć się potrzebuje?

Pan Artur trochę się zmięszał i odparł:

— Mam do tych środków ostrożności bardzo poważne przyczyny...

— A więc uspokój się. Będą sami mężczyźni, a ci zwykle... nie są domyślni.

— Jednak...

— Uspokój się hrabio. Z domyślnych będziesz *le seul*. Prócz tego dla formy, dla przyzwoitości zaprosiłam poczciwą kanoniczkę...

— Panną Jańską?

— Tak.

— *Diable!*

— Znasz ją hrabia?

— Bardzo mało, ale...

Ruch w przedpokoju, zwiastujący wejście kilku osób naraz, przerwał tę rozmowę.

Salon się napełniał. Skoro przybył Ludwik, pan Artur zbliżył się do niego:

— Słuchaj! Urządziłem ci wszystko doskonale. Nie będzie żadnej zawalidrogi... Starajże się tak popchnąć sprawę, abyśmy długich zwłok uniknęli... Pójdzie ci to łatwo. Takie *saintes Nitouches* zwykle się zakochiwają systemem rewolwerowym... Ja zajmę się starą Bolską. A *faute de mieux* wejdę w dawną rolę kobieciarza. Jeżeli mi podczas wieczoru skiniesz, że ci sikorka przypadła do gustu, zaraz natrę na babę...

Do salonu weszły Bolskie.

Mariola, wyglądająca dziś niezmiernie na swoją korzyść, wywołała szczery wykrzyk zdziwienia z ust pani Karoliny.

— *Mais Mariole!* Jakże ładną jesteś dzisiaj. Ta suknia ci tak do twarzy!

Dziewczyna zapłoniła się, co ją uczyniło jeszcze ładniejszą, bo z rumieńcem było jej zawsze najpiękniej. Apatyczny i przesycony Ludwik ogarnął ją spojrzeniem ciekawem.

Bądź, co bądź, interesowała go panna, mogąca zostać jego żoną, tą z góry podejrzywaną i przestraszającą go osobą. Podobała mu się. Przyzwyczajony do całkiem innego gatunku kobiet, znudzony już wiedeńskim półświatkiem, zmęczony może odurzającym zapachem rozkwitłych róż, jaką była pani Walerya, widział w Marion nowość i świeżość natury, różnej zupełnie od tych, jakie spotykał dotychczas.

Obserwował ją. Pierwszy raz bacznie się przyglądał pannie. On dotąd ich nie lubił i nie rozmawiał z niemi w towarzystwie.

— Panny, — utrzymywał, — to nie kobiety. Nie znoszę panien, jak nie patrzę na źrebięta, choć jestem amatorem koni.

Ale tym razem odstąpił od swoich zwyczajów na rzecz panny Bolskiej. Wszak może miała zostać kiedyś hrabiną Czajską.

Zmarszczył brwi. Skoro jemu się podobała, to mogła podobać się innym. Teraz już okiem zazdrosnego męża zaczął analizować Mariolę. Analiza wypadła widać pomyślnie, bo się rozpogodziło jego oblicze. Ta wiotka istota, jakby bez ciała, nie mogła obudzać namiętności mężczyzn, którychby się obawiał. Ci lubi i wyzywające spojrzenia, a Mariola przeważnie spuszczała oczy. Ci przepadali za ramionami toczonemi i pełnym biustem, a panna Bolska była raczej chudą. Ale miała w sobie coś, co jemu tylko się podobało, naturalnie jemu tylko... jemu, przesyconemu prawdziwą niewieścią urodą i jej rozmiłowującemi szczegółami.

Zbliżył się do Marioli, przy której znajdowała się pani Karolina, aby go zaraz przedstawić.

Tymczasem hrabia Artur, wybrawszy sobie odpowiednie miejsce, z któregoby nie tracił ani na chwilę Ludwika z oczu, usiadł przy starej Bolskiej.

Rozmawiał o rzeczach potocznych, bo jeszcze jego kuzyn żadnego mu nie dał znaku. Starał się być ujmującym, a męczyło go to nad wszelki wyraz. Bo musiał jako tako utrzymywać gawędę ze staruszką, bardzo jeszcze rozmowną, a tam nie chciał znowuż stracić z uwagi przyszłej pary.

I jemu także Mariola podobała się, i to bardzo.

Ileż to przyjemności, — myślał, — będzie miał z taką bratową, cichą i widocznie nie lgnącą do świata? Jakież go idealne czekały na starość chwile? Siesta po obiedzie, przez niego naturalnie zarządzonym, byłaby uroczą z taką spokojną istotą. A jakże łatwo mu przyjdzie tę powiewną, więc też zapewne wrażliwą i poetyczną kobietę rozmiłować w sztuce, w swojej galeryi obrazów, rzeźb i bronzów! Ta przynajmniej będzie miała prawdziwą w przyszłej ordynatowej opiekę. Zapalał się do projektu i tryumfował, że naoślep tak trafił. Ludwik właśnie takiej potrzebował żony, bo już młodość jego przemija, a piekłoby go czekało w domu z kobietą, pełną sił i energii. Zachmurzył się, wspomniawszy ostatnią i jedyną poważną rozmowę z bratem o małżeństwie, ale zaraz wróciła mu otucha.

— *Allons donc*, — myślał, — czyż taka żona może dać powody do zazdrości? czyż odrazu nie stłumi jego chorobliwych podejrzeń?

Wtem Ludwik uśmiechnął się do kuzyna i kiwnął dwa razy głową. Hrabia Artur natychmiast zwrócił się do pani Bolskiej.

— A co, pani? — zagadnął z ożywieniem — Jesteśmy w podobnych rolach. Pani masz córkę na wydaniu, a ja ot tego draba na ożenek.

Pani Bolska zmięszała się, ale oryginalny sposób zachowania się i mówienia hrabiego znacznie ją ośmielał.

— Łatwiejsze pańskie zadanie w dzisiejszych czasach, — rzekła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kończył p. Pilecki charakterystyką Maryi Konopnickiej, dla której nie miał dość słów zachwytu i niemal wzniósł ją do wyżyn owego oczekiwanego od dawna na próżno kobiecego geniuszu poetycznego. Nie myślimy tu polemizować z p. Pileckim, pozwolimy tylko zwrócić sobie uwagę, że w *Ateneum* drukuje p. Józefat Nowiński bardzo gruntowne studyum o Konopnickiej, w którem nie odmawia jej wybitnego talentu, bo nikt jej go nie odmawia, ale wśród jej utworów podnosi wysoko tylko drobne rzeczy, pełne uczucia, za to poematy, w których autorka puszcza się na bystre wody filozofowania, uważane przez niektórych za dowody jej „geniuszu", krytyk degraduje słusznie go do rzeczy pustych, a często nieudałych retorycznych popisów.

Rolnicy nasi przy sposobności „Wystawy nasion" urządzili nadzwyczajne zebranie sekcyi przemysłu rolnego. Obrady jak zawsze były nadzwyczaj ożywione. Biadano mianowicie nad tem, że niedość nasion jeszcze się u nas produkuje, że nasiona nawet takich roślin jak świerka lub sosny bierzemy z zagranicy, chociaż to naszej by powinniśmy w nie zaopatrywać zagranicę. W zasadzie więc uznano za pożyteczne tworzenie kółek producentów nasion i wysyłanie za granicę specyalistów dla zaznajomienia się z postępami obcej produkcyi.

Najciekawszym niewątpliwie był referat: „Jak gospodarować na zdewastowanym majątku?" Mówił o tem p. Michał Szwajcer, który obiecał jeszcze dalszy ciąg swego wykładu. Położył on silny nacisk na systematyczność gospodarki, na potrzebę układanego okreslenia sobie celów i na dążenie do niego powolne i z wielką oględnością na wysokość kapitału jaki się ma w zapasie. Co do pytania ile potrzeba pieniędzy na regeneracyę zdewastowanego majątku, odpowiedział p. Szwajcer, że około 10 do 15 rubli na morg.

Referat p. Szwajcera wywołał ożywioną dyskusyę, co już samo dowodzi jego żywotności i pożytku wprowadzenia takich kwestyi pod dyskusyę ogółu rolników.

Wiedeń 21 marca.

Kwestya ugody handlowej nie przestaje zajmować tutejszej publicystyki. Więc dzisiaj mówi ona o cłach austryackich przemysłowców, jak gdyby w rzeczy samej przemysł austro-węgierski wywoził swoich produktów do Rosyi na dziesiątki milionów rocznie. Tymczasem handel z małą Serbią, z Szwajcaryą, — że nie wymienię Rumunii, — większe ma znaczenie dla tego przemysłu, niż eksport do Rosyi.

Jeśli wywóz galanteryjnych towarów, sierpów, kos, maszyn, o który jedynie idzie w handlu z Rosyą, wynosi 8 milionów złr. rocznie, to wywóz zboża, ile ustępstw za tę kwotę ofiarować można Rosyi. Jużcić nie obniżenie ceł zbożowych, stanowiące różnicę kilkudziesięciu milionów złr. rocznie dla rolników — różnicę, która zrodzić się musi nie wskutek istotnego importu rosyjskiego zboża, ale wskutek depresyi cen na wewnętrznych targach z chwilą pojawienia się choćby pewnej małej ilości żyta, czy pszenicy rosyjskiej o cenie niższej. Galicya zbiera przeciętnie 5 milionów cetnarów metrycznych żyta (według najniższych obliczeń). Od 5 do 60 centów niższe na granicy rosyjskiej stanowi dla rolnictwa stratę roczną trzech milionów guldenów w samej tylko Galicyi. I taką stratę miałaby ponieść Galicya dlatego, aby fabrykanci austryaccy w wiedeńskim wywozie wartości 8 milionów, za którym z pewnością nie zarabiają 3 milionów?

Wartość produkcyi galicyjskiej spada za jednem pociągnięciem pióra podpisującego ugodę na takich warunkach o trzy miliony złr., to znaczy, że ziemia w Galicyi spadłaby odrazu o najmniej 75 milionów (przy 4% oprocentowaniu hipotek) w swej wartości. Taka ofiara na zabezpieczenie kilkumilionowego eksportu towarów fabrycznych, z natury swej bardziej od zboża ruchomych, łatwiej nowe znajdujących targi łatwiej też mogących być taniej wyrabianemi wskutek ulepszeń technicznych, wynalazków, zaoszczędzeń, byłaby stanowczo za wielką. Rzucanie się wiedeńskich publicystów na Węgry jest chyba dowodem stronniczego zaślepienia i więcej dowodzi namiętności, niż rozumu.

Ostatnie wiadomości zapowiadają zwrot ku lepszemu. Ugoda zostanie zawartą — na jakich warunkach, nie wiadomo. Otóż jak ze strony austryackich fabrykantów groził rolnictwu galicyjskiemu cios niebezpieczny w żądaniu ustępstw cłowych w handlu zbożowym, tak od strony Węgier nie mniej dotkliwy dla Galicyi warunek mógłby być przyznanym w chwili ostatniej — warunek zniżek cłowych od ropy (nafty) rosyjskiej. Węgry posiadają wielkie rafinerye i sprowadzają surowiec z Rumunii i Rosyi. Zabezpieczając handel zbożowy swego kraju przed konkurencyą rosyjską, nie ma rząd węgierski równego interesu w ochronie przed importem nafty, a wcale żadnego interesu nie ma w utrzymywaniu ceł od surowca naftowego. Owszem łatwo byłoby Węgrom zgodzić się choćby i na wolny od cła dowóz ropy. Galicyjski przemysł naftowy srodze ucierpiałby jednak od takiej polityki handlowej — i rzeczą będzie rządu austryackiego stanowczo w tej kwestyi bronić interesów jedynego w naszym kraju wielkiego przemysłu.

W sprawie wykupienia koszar zatwierdził Cesarz ugodę ministerstw: wojny, spraw wewnętrznych i finansów. Koszary Franciszka Józefa wartości więcej niż 10 milionów, zostaną sprzedane. Za kilka już tygodni rozpocznie się budowa nowych dwóch koszar nad Dunajem, a w nich umieszczone być mają pułki zakwaterowane obecnie w koszarach Franciszka Józefa.

Koszary te będą gotowe w ciągu roku 1895. Ogromna tedy przestrzeń 16 000 sążni kwadratowych (57·3 tysięcy metrów kwadratowych) gruntu najdroższego, jaki obecnie w Wiedniu jest do nabycia, zostanie rozparcelowaną i sprzedaną prywatnym przedsiębiorcom, albo też może i niektórym ministerstwom (n. p. handlu, które chce wybudować nową pocztę) i gminie miasta, zamierzającej na uczczenie jubileuszu cesarskiego w roku 1898 wystawić pomnikową budowę na tych gruntach. Akcyę całą prowadzić będzie towarzystwo funduszu rozszerzenia miasta. Pośrednictwa w zakupnie gruntów są zakazane i tem samem podcięto drogę prywatnej, nieuczciwej często spekulacyi budowniczej, która zakupiwszy grunta i założywszy towarzystwo akcyjne, mogłaby nowy urządzić krach w Wiedniu. Właścicielem gruntu będzie na razie ministerstwo spraw wewnętrznych i ono starać się będzie o to, aby nie nastąpiły wielkie wstrząśnienia na targu budowniczym. Zyski **z rozprzedaży gruntów wpłyną do skarbu państwowego.** Taki więc koniec wzięła oczekiwana przez spekulacyę epoka nowego deszczu złotego. Pierwsza ta akcya rządu będzie wzorem dla dalszych kroków i dalszego wyprzedawania 12 jeszcze placów i koszar w Wiedniu, Klosterneuburgu i w Mauer. Rzemieślnicy znajdą zarobek a banki, które chciały dyktować ceny rządowi i za pół darmo nabywać najcenniejsze grunta, mogą teraz szukać innych sposobności zarobku. Znowu pokazało się, że w Wiedniu bez udziału rządu nic się nie dokonywa, że prywatna inicyatywa poprostu nie istnieje.

Strejk służby tramwajowej skończył się zupełną kapitulacyą ze strony robotników. Część ich złamała umowę i wstąpiła przed kilku dniami do służby napowrót. Wytrwało w zmowie tylko 78. Ale w końcu i oni ulegli, aliści gdy przyszli prosić o przyjęcie do służby, dyrekcya wzięła tylko 37, a 41 nie przyjęła, bo wszystkie miejsca były już obsadzone! Smutno więc dla robotników skończył się ten strejk.

Sprawa Wurmbrand-Kozłowski.

Otrzymujemy następujące pismo:

Wyszatyce 22 marca.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Zauważyłem, że od kilku tygodni niemieckie dzienniki pewnego odcienia obrały za cel swoich złośliwych pocisków hr. Wurmbranda, ministra handlu. Nie czuję się powołanym brać ministra w obronę przeciwko tym dziennikom, wyznaję jednak, żeby mi przykro było, gdyby dzienniki polskie do tego chóru się przyłączyły, już choćby tylko dla tego, że hr. Wurmbrand, jako poseł należący do lewicy, zaraz przy początku tej kadencyi miał odwagę wypowiedzieć ze zwykłą sobie szczerością w pełnej izbie, że Galicya bywała po macoszemu traktowana i że jej teraz należą się pewne kompensaty. Hr. Wurmbrand jest w całem tego słowa znaczeniu szlachcicem i jestem pewnym, że się nie cofnie, gdyby jako minister miał czynem udowodnić to, co powiedział jako poseł.

Te uwagi nastręczyła mi depesza w dzisiejszym *Przeglądzie*, podająca za *Pester Lloydem* tendencyjnie przekręcony epizod z posiedzenia komisyi ekonomicznej.

Jako najbliższy świadek, pozwolę sobie sprostować całą rzecz: Byłem pierwszy zapisany do głosu i zadałem ministrowi kilka pytań, w jaki sposób rząd zamierza traktować interesa rolnictwa w zawrzeć się mającym układzie z Rosyą? Minister odpowiedział zaraz dosyć obszernie, a poseł Kozłowski, który był po mnie do głosu zapisany, notował sobie ważniejsze ustępy, co zwykle czyni, by w razie polemiki módz się powołać na dosłowne brzmienie słów ministra. Hr. Wurmbrand to zauważył i w ciągu mowy zapytał: „Czy pan tego nie notyję dla dzienników? nie chciałbym bowiem by to, co mówię, dostało się do publiczności". Na tej ogólnej uwadze poprzestał, nie mówiąc nic o dziennikach polskich; a gdy skończył swoje exposé, powstał, ukłonił się i wyszedł.

Chociaż siedziałem naprzeciwko ministra, nie słyszałem, by członkowie komisyi jakiekolwiek wymówki robili ministrowi, lub by tenże robił wymówki szefowi sekcyi Koerberowi.

Ta sama anegdota krzywdzić również może kolegę naszego p. Kozłowskiego. Wszyscy wiemy, jak gorliwie ten poseł się zajmuje traktatami handlowemi zwłaszcza na punkcie interesów rolnictwa. Insynuacya, że pisze listy prywatne w chwili, gdy minister dotyka najżywotniejszych interesów rolnictwa, jest wprost oburzającą.

W imię sprawiedliwości proszę, by Szanowny Pan zechciał to moje sprostowanie umieścić w swoim dzienniku i łączę wyrazy wysokiego poważania.

Wł. Kraiński
poseł do Rady państwa.

P. S. Przypominam sobie jeszcze, że minister przyszedł na posiedzenie komisyi w stroju balowym, prawdopodobnie więc śpieszył się gdzieś na wieczór i dlatego po wypowiedzeniu swego exposé wyszedł, pozostawiając dalsze zastępowanie rządu szefowi sekcyi Körberowi.

KRONIKA.

Lwów 24 marca.

Stypendyum imienia Małeckiego. W dniu 13 czerwca r. b. nadane będzie przez Zakład narodowy im. Ossolińskich stypendyum w kwocie 300 złr. z wieczystej fundacyi imienia dra Antoniego Małeckiego, utworzonej ku uczczeniu pięćdziesięcioletnich jego zasług naukowych i literackich. Prawo rozdawnictwa tego stypendyum jest dożywotnim przywilejem jubilata, — ubiegać się zaś o nie mogą, według brzmienia artykułu 3go statutu, wszyscy pracownicy narodowości polskiej, na polu literatury, języka i historyi ojczystej, — wszakże przed innemi pierwszeństwo mają urzędnicy Zakładu Ossolińskich, o ile ich kwalifikacye odpowiadają postanowieniom artykułu 3-go. Podania wnosić należy do kancelaryi zakładowej w terminie do dnia 1 maja rb.

Petycya magistrów farmacyi. W piśmie naszem zamieściliśmy w roku zeszłym kilka artykułów, omawiających opłakane położenie magistrów farmacyi. Otóż magistrowie farmacyi w Galicyi, chcąc polepszyć swą dolę, postanowili wnieść petycyę do Rady państwa. W petycyi tej, odmalowawszy w dosadnych wyrazach swe opłakane położenie, swoją nadmierną pracę i stosunkowo do niej nędzne wynagrodzenie, oraz swe upośledzenie przy obsadzaniu aptek i udzielaniu koncesyi aptekarskich, magistrowie galicyjscy upraszają Radę państwa, aby raczyła uwzględnić ich żądania. Domagają się oni: 1) aby na każde 4000 mieszkańców utworzoną była jedna apteka; 2) aby apteki koncesyjne były bezwarunkowo nadawane najstarszym w zawodzie kandydatom, na podstawie ksiąg ewidencyjnych ściśle prowadzić się mających; 3) aby po śmierci aptekarza koncesya musiała być na konkurs wystawioną; 4) aby ustawowo zabroniono sprzedaży aptek i przepisywania koncesyi bez konkursu na kogoś innego; 5) aby nie wolno było wydzierżawiać koncesyi aptekarskiej; 6) aby państwo wykupiło apteki realne i obsadzało je na przyszłość w drodze konkursu; 7) aby dla ubezpieczenia chorych od pomyłek, a aptekarzy od wielkiej odpowiedzialności, naznaczono ustawowo czas pracy w aptekach na 8 godzin dziennie; 8) aby w celu umożliwienia farmaceutom wypoczynku niedzielnego, naznaczono im w niedzielę tylko 4 godzin pracy i 9) aby rząd zaprowadził ubezpieczenia farmaceutów na wypadek i na starość, z uwzględnieniem jednak tych wyjątkowych stosunków, iż żaden farmaceuta w pracy 50-go roku nie dożyje.

Sekcya chemiczna utworzoną została przy „Towarzystwie przyrodników polskich im. Kopernika we Lwowie". Prezesem sekcyi obrano profesora dra Bronisława Radziszowskiego. Do zarządu weszli pp.: Pawlewski Bronisław, Ihratowicz Jan, dr. Mieczysław Kowalski. Obecnie już sekcya liczy przeszło 40 członków. W sekcyi prócz prac specyalnych będą rozbierane sprawy chemiczne ogólniejszego znaczenia.

Sprawa Silbersteina, studenta uniwersytetu warszawskiego, oskarżonego o kradzież, a którego pomimo żądania kolegów, rektor wydalić nie chciał, doczekała się nareszcie względnie pomyślnego załatwienia. Oto spostrzegłszy, że studenci groźbę swoją nie chodzenia na wykłady, wprowadzają w czyn i że sale wykładowe pustkami stoją, zastanowił się przecież rektor i zwoławszy gremium profesorów, przedłożył im całą sprawę. Profesorowie pomimo opozycyi rektora uznali Silbersteina winnym, a żądania studentów jako słuszne, wskutek czego p. Szczełkow już w Czwartek wysłał p. Barzowa inspektora uniwersyteckiego oraz bedelów, by studentom ogłosili, że Silberstein został wydalonym. Otrzymawszy w ten sposób słuszną satysfakcyę, studenci postanowili wstrzymać się od dalszych manifestacyi i od piątku uczęszczają regularnie na wykłady.

Występ izraelity przeciwko duchowieństwu katolickiemu. Izraelita dr. Ofner, kandydujący na miejsce zmarłego Jacquesa w Wiedniu do Rady państwa, oświadczył na zgromadzeniu wyborczem, że począwszy od wieków średnich, duchowieństwo katolickie szerzyło zawsze w ludzie nienawiść do żydów w celu utrzymania i rozszerzenia religijnego fanatyzmu. Owóż prawdą jest, że położenie żydów w średnich wiekach było upośledzone i że niejedno musieli oni znieść prześladowanie; kto jednak choć trochę zajmował się historyą, ten wie dobrze, iż wszelki ucisk żydów pochodził zawsze od władzy świeckiej, albo wskutek rozruchów ludowych, które wywoływała od czasu do czasu ich lichwa i wyzyskiwanie. Ale nigdy nie zdarzył się wypadek, żeby Kościół katolicki lub jego duchowieństwo ucisk ten popierało lub nawet pochwalało. Owszem nieraz brali Papieże w opiekę żydów, jak np. Grzegorz Wielki, który zabronił przeszkadzania im w obrzędach religijnych, zmuszania gwałtem do przyjęcia chrztu i ściągania od nich niesprawiedliwych podatków. Inni Papieże, jak Klemens III, Grzegorz IX, Innocenty IV, również bronili żydów, a jeżeli w późniejszych czasach położenie ich nie było świetne nawet w państwie kościelnem, to przecież w innych państwach, pod rządami świeckimi, było ono bez porównania trudniejsze.

To też niemądrem jest po prostu fałszowanie historyi przez żydów w obecnych czasach, gdyż dają oni przez to tylko nową broń antysemitom, którzy udowodniwszy im z łatwością nierzetelności w kwestyach historycznych jednej kategoryi, zaprzeczą w ogóle uczciwości w traktowaniu historyi. Zbytecznem jest dodawać, że zaczepki na duchowieństwo w katolickim Wiedniu są niesmaczne i trącą mocno tą arogancyą, która nieraz współwyznawców Dra Ofnera cechuje.

Podpalenie przez autosuggestyę. W Brüx w Czechach zdarzył się osobliwszy wypadek:

Na gumnie pewnego dzierżawcy podłożył ktoś ogień. Pożar szybko stłumiono, a między słomą znaleziono pęk spalonych i połamanych zapałek. Napróżno wszyscy w głowę zachodzili, kto mógł być podpalaczem. Dopiero po pewnym czasie służąca dzierżawcy, czternastoletnia zdrowa i silna dziewczyna, która do swoich państwa zawsze była przywiązaną, powiedziała, że to może ona porzuciła na gumnie palącą się zapałkę. Kiedy zaś jej powiedziano, że znaleziono w miejscu pożaru dużo zapałek, odparła, że może całe pudełeczko palące się rzuciła, a może poszła na gumno ze stłuczoną latarką i w ten sposób pożar wznieciła. Służącą natychmiast aresztowano, a przy śledztwie opowiedziała ona następujące zdarzenie:

Pewnego dnia poszła czegoś na gumno, wziąwszy z sobą latarkę o stłuczonej jednej szybie i pudełko zapałek. Na gumnie potarła jedną zapałkę o spód pudełka, aby latarkę zapalić, ale w tej chwili zajęły się wszystkie zapałki. Ona więc, przerażona, rzuciła płonące pudełeczko na ziemię i przydeptała je nogą. Potem uciekła z gumna i tylko przez dni kilka jeszcze prześladowało ją wspomnienie owego przestrachu. A w dzień pożaru miała dziwny sen. Śniło jej się, że wstała z łóżka, wyjęła zapałkę z pudełka, poszła na gumno, zapałkę potarła o furtkę, wetknęła ją między słomę i zobaczyła płomień duży, jak w piecu. Zaraz po tym śnie zbudziła się, wstała i zaczęła przygotowywać śniadanie dla dzieci. Nagle usłyszała wołanie, że gumno się pali, i w tej chwili dopiero przypomniała sobie swój sen i pomyślała, czy to przypadkiem wszystko nie było prawdą. Jeśli ona to uczyniła, sama nie wie w takim razie dlaczego, „wszystkiemu winien sen". Dla swoich państwa czuje tylko wdzięczność i miłość i nigdyby im krzywdy wyrządzić nie chciała.

Ponieważ dziewczyna nie miała powodu kłamać, owszem sama rzuciła na siebie podejrzenie, chociaż mogła być pewną bezkarności, jeśliby umyślnie pożar wznieciła, gdyż nikomu ani na myśl nie przyszło ją posądzać, zajął się sąd kwestyą, czy tu nie zachodzi patologiczne zboczenie. Ale dziewczyna sama jest zdrowa zupełnie, jak zdrowymi są jej rodzice i rodzeństwo. Także ewentualność zahypnotyzowania jej przez kogoś jest niemal wykluczona, bo dziewczyna okazała się przy badaniu lekarskiem niemal zupełnie nieczułą na wpływy hypnotyczne. Lekarze więc, którzy uwięzioną obserwowali, przyszli do przekonania, że było to jeden z nadzwyczaj ciekawych wypadków autosuggestyi. Silny przestrach z powodu przypadku wyrył w jej umyśle niezatarty ślad, przez pięć dni więc myślała ciągle tylko o pożarze gumna, tak iż wreszcie cała jej siła myślowa w tym punkcie się skupiła. Tak powstał sen, który suggestyonował jej podpalenie gumna.

Po wywodzie lekarskim prokuratorya brüxeńska oświadczyła, że cofa oskarżenie przeciw owej dziewczynie.

Masoni a Jezuici. Loża wolnomularska „zur edlen Aussicht" w Fryburgu badeńskim wydała niedawno statystyczne zestawienie liczby członków, lóż i stowarzyszeń wolnomularskich, z którego dowiadujemy się, że w Europie jest 324.585 członków masonii podzielonych na 4554 lóż, z czego na same Niemcy wypada 43896 wolnomularzy i 479 lóż. To też z szaloną pychą wołają masoni: nad całym światem panujemy, a łańcuch braci naszych otacza kulę ziemską! Tak źle, dzięki Bogu nie jest, masoni dużo złego nabroili i broją, ale katolicyzmem wstrząsnąć oni nie zdołają, a zresztą, jeżeli tacy pewni są swej przewagi, czemuż wszędzie i zawsze boją się jak ognia każdego objawu katolickiego życia, np. powrotu Jezuitów do Niemiec, a przecież gdyby, dajmy na to, cały tysiąc Jezuitów do Niemiec wpuszczono, zawszeby na jednego Jezuitę pozostało 43 masonów. Pocóż więc ta wielka obawa przed uczniami Loyoli?

Autonomiczna droga. Donoszą nam z okolic Bursztyna: O miasteczku Bursztynie nikt prawie nic nie wspomni ani dobrego, ani złego, bo pierwszego nie ma, a o drugiem nikt nie chce pisać. Zewsząd płyną skargi na złe drogi, tylko u nas nikt się nie żali i mógłby ktoś myśleć, że tutaj wzorowy stan dróg. Że niestety tak nie jest, wystarczy na udowodnienie tego przytoczyć świeży fakt. Dnia 16 bm. wyjechał z Bursztyna tamtejszy auskultant sądowy jako sędzia śledczy z lekarzami na komisyę do Żurawienka furą, której właściciel dopiero przez urząd gminny znaglony, dostarczył, bo nikt dobrowolnie nie mógł się zdecydować dać podwodę na 3 i pół mili drogi powiatowej niezmierzonego błota, gdzie konie co chwila ustają. Ale sędzia śledczy musi jechać na karną komisyę, więc pojechał i drogo ją przepłacił.

Po długiej uciążliwej podróży, czynność na miejscu trwała do późna, a ponieważ nie było nawet gdzie przenocować, musiano w nocy wracać do domu. Około 6 kilometrów od Bursztyna, gdy konie tak grzęzły w błocie, że nie mogły już dalej ciągnąć, woźnica zjechał na twardszy nieco grunt. Tu jednak mimo nadzwyczaj powolnej jazdy, wóz się przewrócił. Obaj lekarze, pisarz i woźnica wpadli w błoto i tylko nieznacznego stłuczenia doznali, sędzia zaś padając, tak nieszczęśliwie uderzył sobą o twardy grunt, i przewracającym się wozem przygnieciony został, że prawą rękę w ramieniu wywichnął. Podniesiono go i zaprowadzono do pobliskiej karczmy, gdzie daremne na razie próby lekarskie dla braku odpowiedniej pomocy tylko ból straszny powiększały. Przywieziono go więc do domu na wozie trzęsącym straszliwie po szutrze gościńca i dopiero na drugi dzień w południe rękę zaopatrzono, obiecując wyzdrowienie za 4 tygodnie. A gdzież jest zadośćuczynienie? Czyż może przełożone władze sprawiedliwości gorliwość w wykonaniu obowiązków, lub powiatowe władze, co tak świetnie nad stanem dróg czuwają, doznany ból i cierpienia wynagrodzą?

Ze Stryja nam piszą: W celu uczczenia rocznicy kościuszkowskiej zawiązał się u nas komitet obywatelski za inicyatywą marszałka hr. Dzieduszyckiego. W skład komitetu weszli prócz inicyatora: burmistrz p. Göttinger, obywatele dr. Andrzej Jeż oraz rejent Opolski. Program obchodu uchwalony przez komitet jest następujący: rano 1-go kwietnia o godzinie 10 nabożeństwo, przyjęcie rodzin mazurskich z okolicy, oraz odczyty we wszystkich stowarzyszeniach. Podczas nabożeństwa będzie urządzoną składka na kaplicę łać. we wsi Chromohorb, gdzie mieszka kilkadziesiąt famili polskich pozbawionych świątyni. Będzie to pierwszy u nas obchód zakrojony na tak obszerną skalę i zbliżający Stryj do typu większych miast w naszym kraju. Bo też w istocie ten nasz załącik nie jest do poznania od lat kilku i w nadzwyczajnie szybkiem tempie rozwija się, odrabiając to, co do zrobienia pozostało. Tu z całą satysfakcyą skonstatować należy, że rozwój naszego miasta zawdzięczamy przedewszystkiem harmonijnemu współdziałaniu władz tutejszych. O pożytecznej działalności burmistrza p. Göttingera już nieraz miałem sposobność wspomnieć, a co się tyczy władzy politycznej, to tak energicznego i otaczanego powszechną sympatyą naczelnika powiatu, jakim jest radzca namiestnictwa pan Manasterski, pozazdrościć nam istotnie można. Tej harmonijnej i nieustającej pracy wiele jeszcze będziemy mieli do zawdzięczenia.

Z Buczacza nam piszą: Na ruch umysłowy w naszem mieście wybornie wpłynął szereg odczytów, urządzonych przez tutejszych profesorów. Niedawno miał p. Pelikan odczyt w sali Kółka rolniczego o Kościuszce, p. Fr. Gutowski o Papiestwie, a p. M. Nowosielski odczyt z dziedziny fizyki. Panowie ci wywiązali się znakomicie ze swego zadania wobec słuchaczy ze sfer włościańskich i przedmieszczańskich.

I strona moralna parafian nie jest zaniedbana; w ciągu 14 lat swego pasterzowania urządził ks. S. Gromnicki przeszło 7 misyi, których skutki są nadzwyczajne i widoczne prawie na każdym kroku. Nie rozumiem, jak mogli niektórzy posłowie w sejmie powstawać przeciw skuteczności misyi i głosować przeciw ich subwencyonowaniu.

Ostatnią misyę odprawili OO. Redemptoryści w roku 1893; w tym zaś roku odbyła się renowa-

---

25)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Z początku mówiłam sobie, żem chyba zwaryowała, że to być nie może, by istniały na ziemi dwie istoty tak do siebie podobne; ale pomimo tych rozumowań powątpiewanie wracało i jakiś głos wewnętrzny mówił mi: „Prawdziwa matka, cokolwiekbądź czyni, szanuje swoją córkę."

Od tego czasu rozdzieliła nas przepaść. Mam zły charakter, bo gdy przestałam ją kochać, to znienawidziłam z całej duszy. Wtedy stałam się najnieszczęśliwszą istotą na świecie. Wtedy rozpacz moja nie miała granic. Dla uwolnienia się od dręczących mnie myśli, zaczęłam dopuszczać się wszelkich szaleństw, kłócić się ze wszystkimi, dokuczać każdemu i tylko tutaj na wsi znajdowałam niejakie uspokojenie, gdyż robiąc ciągłe wycieczki konno i pozostając po za domem od rana do nocy, nie stykałam się z tą kobietą, której widoku znieść nie mogłam.

Powiedziawszy te słowa, pochyliła głowę na ramię Andrzeja i rozpłakała się.

Dangely, zdumiony jej opowiadaniem, pragnął ukoić jej biedną duszę wzburzoną, ale miał dwadzieścia pięć lat życia, to też gdy uczuł jej czoło zbliżone do swej głowy, zadrżał całem ciałem. Zapanował jednak nad sobą i rzekł z udanym spokojem:

— Niech pani nie rozpacza. Hrabina de Rochebelle wskutek doznanych cierpień, lub może z powodów innych, mogła się zmienić, ale czyż podobna przypuścić, by nie była matką pani, skoro poznali ją wszyscy? Podobieństwo, mogące w błąd wprowadzić wszystkich, trafia się tylko pomiędzy bliźniętami. A matka pani nie miała przecież siostry?

— Nie.

— Niech więc pani przestanie o tem myśleć i powie sobie wprost, że tylko charakter hrabiny zmienił się być może pod wpływem jakich cierpień. Powiedziałem pani na początku rozmowy naszej, że nie mamy prawa sądzić rodziców naszych, nawet choćby ich błędy złamały nasze życie — dodał z bolesnem westchnieniem. — Względem nich mamy tylko obowiązki. Niech pani spełni swój do ostatnich granic, a przekona się wtedy, jak będzie szczęśliwą i w spokoju z sumieniem.

Teresa, usłyszawszy te słowa uczciwe, uczuła się dziwnie pokrzepioną. Nigdy nie przemawiano do niej w ten sposób.

— Widzi pan — odrzekła z uśmiechem na wilgotnej jeszcze od łez twarzy — miałam słuszność, prosząc, byś został moim przyjacielem. Wszak nie odmówisz mi od czasu do czasu podobnych słów, dodających mi tyle odwagi?

— I owszem, ale pod warunkiem, że będziesz pani łagodniejszą.

Nie obraziła się, lecz odrzekła z uśmiechem:

— Będę próbowała.

I próbowała rzeczywiście, choć nie przychodziło jej to z łatwością, zwłaszcza wobec kaprysów Nadiny, jej mowy swobodnej lub nietaktownego postąpienia; wtedy oburzała się, a między matką i córką zachodziły sceny, dowodzące, że wzajemna ich ku sobie niechęć mogła na chwilę być stłumioną, lecz zgaszoną — nigdy.

W takich chwilach Teresa, cała drżąca z oburzenia, przybiegała do Andrzeja i z płaczem zwierzała mu się ze swych cierpień. On ją pocieszał i uspakajał.

X.

Bolesny zawód.

Pewnego dnia Nadina weszła do pokoju hrabiego i oświadczyła mu, iż pragnie pomówić z nim o rzeczach poważnych.

— Słucham cię — odrzekł Krystyn.

— Kilkakrotnie już proszono mnie o rękę naszej starszej córki. Nie mówiłam ci o tem, gdyż pretendentów tych nie uważałam za odpowiednich dla nas; ale teraz zdarza się partya, która dozwoli zabezpieczyć przyszłość Teresy, bez zrzeczenia się dochodów z majątku, potrzebnych nam do prowadzenia domu na odpowiedniej stopie.

Krystyn oddawna przyzwyczajony był patrzeć na wszystko oczyma żony i spełniać jej wolę.

— Któż taki? — zapytał.

— Pan de Combremont, pochodzący z rodziny bardzo starej, sędzia śledczy, młody, gdyż ma trzydzieści lat i niezmiernie bogaty, a nadto jedyny spadkobierca w przyszłości wielkich majątków swych kilku wujów i ciotek. Teresa za kilka miesięcy skończy dwadzieścia lat, więc wiek odpowiedni; pan Combremont zaś tak kocha twoją córkę, że nie będzie rościł pretensyi do majątku, zapisanego jej przez stryja don José.

— Ale czy Teresa zgodzi się na ten związek?

— Mam nadzieję, że się zgodzi — odrzekła Nadina, namarszczywszy brwi. — Zresztą, uczynię wszystko by ją nakłonić.

Krystyn, apatyczny i nie lubiący scen domowych, nie domagał się od żony wyjaśnienia bliższego i tylko dodał:

— Wobec istniejącej pomiędzy wami niechęci, radzę, jeżeli chcesz by ci się udało, nie mówić z nią bezpośrednio.

— A więc kimże się wyręczę? Bo ty, widocznie, nie chcesz zająć się tem. Helena nienawidzi mnie jeszcze więcej niż jej siostra, więc komu powierzę misyę tak delikatną?

— Najwłaściwiej Sybili. Ona zawsze dla ciebie jednakowo życzliwa, a do tego ma wielki wpływ nad Teresą.

— Masz słuszność.

Od czasu jak pani de Rochebelle otworzyła salony, jednym z najczęstszych jej gości był Maurycy de Combremont. Obdarzony umysłem świattym, taktem i wyjątkową szlachetnością uczuć, nie posiadał jednak przymiotów, wyróżniających młodego człowieka w salonie. Lękliwy do zbytku, zamykał się w sobie i jak wszyscy w ogóle odczuwający głęboko, nigdy nie mówił o swych uczuciach i wrażeniach.

Teresa rozmawiała z nim rzadko, lecz szanowała go bardzo. Przeciwnie Sybila spędzała z nim całe wieczory na rozmowach i nie ukrywała swej dla niego sympatyi. Powoli wszedł w wielką zażyłość z rodziną de Rochebelle i częściej mógł widywać Teresę. Nie miał odwagi przemawiać do niej, ale gdy wypadkiem w rozmowie musiał jej odpowiedzieć, to niejednokrotnie zacinał się i urywał nie dokończywszy myśli.

Gdy nie patrzała na niego, pożerał ją wzrokiem, czcił jak bóstwo, a głos jej był dla niego muzyką, wprawiającą go w zachwyt.

Pierwsza Nadina spostrzegła jego gorącą miłość, ośmielała go i dodawała odwagi i nadziei.

— Jeżeli pani hrabina nakłoni ku mnie serce panny Teresy i doprowadzi ten związek do skutku, będę jej wdzięcznym całe życie.

Hrabina usłuchała rady męża i udała się do Sybili. Miss Andrew siedziała z Heleną.

— Chciałabym z tobą pomówić i prosić cię o pewną przysługę.

Helena usłyszawszy te słowa, powstała, jak gdyby chciała odejść.

— Pozostań — rzekła hrabina — jeżeli zechcesz, możesz nam być pomocną.

Dziewczyna usiadła i przybrała postawę chłodną, jaką miewała zwykle w obecności matki.

— Proszono mnie o rękę Teresy — rzekła Nadina — ale, jeżeli ja jej to oświadczę, odrzuci napewno. A ponieważ partya wydaje mi się świetną pod każdym względem, przychodzę więc prosić was, byście zechciały w interesie samej Teresy nakłonić ją do zgody.

— Kto oświadczył się? — zapytała Sybila.

— Pan de Combremont.

— Masz zupełną słuszność, Nadino — zawołała Sybila. — Jest to związek odpowiedni pod każdym względem. Pan Combremont jest najlepszym i najzacniejszym człowiekiem i przytem bardzo wykształconym.

— Więc przypuszczasz, że to się da zrobić?

— Co mianowicie? — zapytała Helena?

— Ażeby siostra twoja zaślubiła pana de Combremont.

— Moja siostra jest w tym wieku, iż wie co należy robić — odrzekła Helena spokojnie. — Sybila zawiadomi ją o projekcie pani, ale zapewne nie będzie wpływała na jej postanowienie. Wszak prawda, Sybilo?

Miss Andrew zanadto kochała, a nawet czciła swą uczennicę, by mogła mieć zdanie inne.

— A naturalnie — odrzekła — zostawię jej swobodę zupełną.

— Są to puste słowa! — niecierpliwie zawołała hrabina. — Pan de Combremont chce się ożenić z Teresą i potrzeba by się ożenił.

— Potrzeba? — powtórzyła Helena, utkwiwszy badawczy wzrok w hrabinę. — I dla czegoż to potrzeba?

— Dla tego — odrzekła Nadina rozgniewana — że Teresa jest złą córką, że postępowanie jej ze mną, matką rodzoną, jest nieznośne, że stawia nas wszystkich w pozycyi nie do wytrzymania, i że nakoniec ja nie mogę znosić jej dłużej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

cya misyi. Wzorowa i nadludzka prawie praca tych ojców wydała błogie owoce, a parafianie ze łzami w oczach żegnali ich. Oby im Pan Bóg stokrotnie wynagrodził za trudy poniesione.

Prawdziwie po cesarsku podróżuje władzca Niemiec, kosztа bowiem pociągu dworskiego z Berlina do Abazyi wynoszą około 9600 marek. A że cesarstwo osobno przyjechali i osobno wracać będą, więc same koszta kolejowe ich villegiatury wyniosą 38.400 marek.

Międzynarodowa wystawa nad Bosforem projektowana zdawna w niektórych kołach konstantynopolitańskich stanie się niebawem rzeczywistością. Osobnym firmanem polecił sułtan nowozałożonemu ministerstwu rolnictwa zająć się wystawą, dla której już wyznaczono odpowiednie miejsce między przedmieściami Pera i Tsiszli. Po zakończeniu święta „Beiram" rozpocznie się budowa gmachów wystawowych.

Człowiek o żelaznym żołądku Vitreo Rombelico umarł w Berlinie, gdzie padł ofiarą swego „zawodu". Fenomenalny ten człowiek jeździł po całym świecie i produkował się zjadaniem żelaza, opiłków metalowych, kamieni, szkła, rozżarzonych węgli, żywych żab itp. Wszystko to wychodziło mu „na zdrowie" i dopiero w Berlinie powinęła mu się noga. Zjadł tam 150 zapałek fosforowych i umarł na zapalenie żołądka. W każdym razie ostatnia „produkcya" dowodzi, że rzeczywiście ten dziwny człowiek zjadał niektóre rzeczy niestrawne dla wszystkich innych ludzi, jakkolwiek z drugiej strony trudno przypuścić, ażeby w niewdzięcznym swoim fachu nie posługiwał się także środkami, używanemi powszechnie przez kuglarzy.

Dla czego w pewnej restauracyi są teraz pustki?

— Ej, dawniej to ja tu miewałem pełno stołowników! — mówił restaurator. — Ale, jak zaczął bywać stale jeden krawiec, tak się przerzedziło.

— Nie rozumiem.

— Widzi pan, w restauracyi to najwięcej stołują się kawalerowie, no a przecież pan rozumie, trudno człowiekowi być bez długu, to też, jak ich zaczął codziennie przyłapywać ów krawiec, tak...

— Przestali bywać..

— Nie wszyscy, ale znowu przychodził tu do mnie na obiady jeden pan, oficer jakiś, z ogromnym dogiem. Co ta bestya wyprawiał, powiadam panu!

— Kto? oficer?

— Nie, dog. Skakał po stołach, ściągał z bufetu, obrywał gościom łapami kieszenie u palt, a raz to powiadam panu, było sto pociech, pogryzł cylinder gościowi, ha! ha! ha!

— Tak, to zabawne.

— Pękaliśmy z żoną ze śmiechu. Cóż, kiedy nam ten gość z dogiem wystraszał innych — znów się przerzedziło. Chociaż powiem panu, tak, Bogiem a prawdą, że ten krawiec i ten oficer, to nam nie tyle zaszkodzili, ile jeden doktor i jeden pan od ubezpieczeń.

— A ci w jaki sposób?

— Najgorszy był doktor. Jak się tylko goście zebrali koło stołu do obiadu, tak zaraz zaczynał im opowiadać, jakie to on od rana operacye porobił. No, — mówię panu, — ja nie jestem nerwowy, ani moja żona, a oboje nas ciarki przechodziły! A cóż dopiero goście? Ten i ów rzucał łyżkę, klął i wychodził..

— No, a ten pan od ubezpieczeń?

— Ten? Niech mnie święty Marcin, mój patron, strzeże przed takimi gośćmi! Ten tylko trzy dni bywał na objadach, a czwartego — to już, oprócz mnie, żony i służby nikogo nie było w restauracyi.

— Cóż on takiego zrobił?

— Co? Panie! On chciał wszystkich ubezpieczyć!...

W wagonie. Więc naprawdę pan nie jesteś Hipolitem Dziurdziulińskim? A to wie pan rzecz zadziwiająca, żeby nie być Hipolitem Dziurdziulińskim i być tak do niego podobnym!!

Korespondencya Redakcyi. *W. P. Ignacy Unieszowski w Rożniatowie.* Pyta nas Pan, gdzie można nabyć powieść: „Ein Sohn Polens?". W pierwszej lepszej księgarni.

Rozmaitości.

— **Turnieje szachowe** rozpoczęły się obecnie w Nowym Jorku pomiędzy dwoma najsławniejszymi szachistami, niezwyciężonym dotąd Steinitzem i młodym, ale już znanym Laskerem. Wkładka wynosi z każdej strony po 200 dolarów. Zwycięzcą będzie ten, który pierwszy wygra dziesięć partyi. Walka rozpoczęła się w Nowym Jorku. Po wykazaniu wygranych 4 partyi z obu stron nastąpi pauza i dalsze zapasy w Filadelfii; zakończonym ma być zakład w Montreal. W godzinie wolno stawiać 15 pociągnień. Steinitz ma lat 58, wyszedł ze szkoły wiedeńskiej i w ciągu ostatnich lat 30 tu zbijał najsławniejszych mistrzów. Lasker ma lat 25, wygrał 3 nagrody w Anglii, a w roku zeszłym główną nagrodę w międzynarodowej walce szachowej w Nowym Jorku, przyczem przeciwników swoich nie dopuścił do wygrania ani jednej partyi. Z obecnego meczu znanym już jest początek, a mianowicie pierwszą partyę wygrał Lasker.

— **1400-letni jubileusz chrześcijaństwa** we Francyi. Arcybiskup z Reims, kardynał Langenieux powziął piękną myśl obchodzenia uroczyście czternastowiekowej rocznicy chrztu Klodowika króla Franków, którego św. Remigiusz, ówczesny biskop z Reims przyjął na łono chrześcijaństwa w dzień Bożego Narodzenia roku 496. Kardynał przedstawił swą myśl papieżowi Leonowi XIII-mu, który nietylko ją pochwalił, ale nadto zarządził dla całej Francyi na rok 1896 sześciomiesięczny jubileusz. Uroczystości rozpoczną się 13 stycznia w Reims. Wielkanoc zgromadzić ma tamże wszystkich biskupów Francyi, Belgii i kolonii, dalej będzie wspaniale obchodzony 1-szy października, jako dzień św. Remigiusza, wreszcie kulminacyjnym punktem a zarazem zakończeniem uroczystości będzie święto Bożego Narodzenia 1896 r.

— **Pociąg na lewo.** Kiedy ostatni raz upadł śnieg w Madrycie, kilku młodych ludzi zrobiło sobie żart i postanowiło przekonać się, czy człowiek z zawiązanemi oczyma może iść całkiem prosto. W tym celu wybrano wielką płaszczyznę, pokrytą śniegiem, na której nikt jeszcze nie stąpał. Pierwszy, który z zawiązanemi oczami ruszył do celu, zaraz po dwu zaledwo krokach począł mimowoli skręcać stopniowo na lewo, a ślad jego utworzył wreszcie niemal regularną krzywiznę. Drugi, zauważywszy, jak szedł poprzednik, wszelkiemi siłami starał się trzymać w kierunku prostym, biorąc się nieco nawet na prawo, lecz nadaremnie, bo i on zakreślił na śniegu linię skrzywioną na lewo. Tak samo było z trzecim, czwartym i piątym, wszyscy skręcali na lewo, a w ciągu długiego marszu opisywali nawet koło na śniegu. Fizyologowie tłumaczą to zjawisko tem, że lewa noga jest słabszą niż prawa, która przy chodzeniu, ciało człowieka nieznacznie krok za krokiem na lewo popycha. U człowieka zaś z otwartemi oczami, wzrok kontroluje kierunek i prostuje go za każdym krokiem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 marca.

(*Z*) Korzystny wpływ zagranicznych targów przemógł dziś stanowczo chwiejność i brak przedsiębiorczości naszych spekulantów. To też pomimo, że pieniądze skutkiem wzmagającego się z końcem miesiąca zapotrzebowania dość znacznie podrożały, obroty dzisiejsze były bardzo ożywione. Największy ruch panował w walorach górniczych, co głównie zawdzięczyć należy polepszeniu się widoków konkurowania naszych przedsiębiorstw z przedsiębiorstwami niemieckiemi, które korzystając z tego, że w Rosyi nastał inny prąd, postanowiły wyzyskać go co się zowie i podniosły znacznie cenę żelaza. Także w papierach bankowych i kolejowych robiono znaczne transakcye. Tylko targ rent nie mógł się ożywić a kursa ich cokolwiek spadły.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·25, węgierskie 440·—, Anglobanki 153·50, Uniony 267·75, Bankvereiny 131·—, Länderbanki 256·80, Ludwiki 216·50, Czerniowieckie 272·90, Elbethale 260·—, Renta papierowa 98·20, srebrna 98·05, austryacka złota 119·55, 4% austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 118·05, 4% węgierska renta wal. kor. 95·15, dukat 5·84, 20-frankówka 9·88½, marki 12·19, ruble 1·34½.

§ **Wiedeń** 22 marca. Spirytus 16·50 do 16·60.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 23 marca.

Ze względu na zbliżające się święta na targu dzisiejszym udział tak ze strony kupujących, jak sprzedających był bardzo nieliczny i dlatego prawie żadne obroty miejsca nie miały. W tych warunkach w cenach zboża nie zaszły oczywiście żadne zmiany.

Płacono: pszenicę białą 7·50 do 8·10, czerwoną 7·35 do 8·00, żółtą 7·30 do 7·90, żyto 6·30 do 6·60, jęczmień browarny 6·35 do 6·75, na kaszę 5·20 do 5·65; owies 6·30 do 7·00, rzepak 12·00 do 12·75; wyka 7·50–8·50; koniczyna czerwona 65—85; biała 65—90. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Zniżenie taryfowe**: a) dla przewozu paszy i podściółki, a mianowicie: siana, koniczyny, otawy, słomy, sieczki, plew itp.; b) dla przewozu nasion, traw i koniczyny, jakoteż stu znych nawozów.

Ogłoszone w numerze 107 (pozycya 1731) Dz. rozp. minist. handlu dla kolei i żeglugi z dnia 16 września r. z. zniżenie taryfowe dla przewozu wyż wspomnianych artykułów, przeznaczonych dla własnego użytku gmin, na podstawie kart obstalunku przez te gminy wystawionych, a przez starostwo dotyczącego powiatu potwierdzonych, ważne jest pod tymi samymi warunkami także dla posyłek obszarów dworskich. Za posyłki pod a) wymienione obliczać się będzie należytość przewozową 0.1 ct. za 100 kg i 1 km, a za posyłki pod b) 0.13 ct. za 100 kg i 1 km.

Bliższych informacyi zasięgnąć można w każdej stacyi kolejowej. Zniżenie to ważne jest do końca kwietnia rb.

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 24 marca. Wczoraj ogłoszono encyklikę Papieską do biskupów polskich. W encyklice tej przypomina Ojciec św. pełną chwały przeszłość Polski, jej wytrwałe przywiązanie do Stolicy św. i zeszłoroczną pielgrzymkę polską do Rzymu. W dalszym ciągu omawia encyklika obszernie misyę papiestwa, które nie uczy nic takiego, coby było skierowane przeciw władzy monarszej lub coby nie było korzystne dla narodów. Przeciwnie papiestwo zawsze bierze wzgląd na dobro publiczne. Następnie zwraca się Ojciec św. do biskupów polskich w Rosyi i upomina ich, aby czuwali nad prawami religii katolickiej, aby jednak wykorzeniali z ludności dążność obrażania władz świeckich i aby trzymali się ściśle konwencyi zawartej między Stolicą św. a Rosyą. Polakom w Austryi zaleca Papież, aby z wdzięcznością uznawali gorliwość religijną Monarchy i szczególną pieczołowitością otaczali wszechnicę krakowską i zakony religijne, zwłaszcza zakon Bazylianów, po którym Ojciec św. spodziewa się, że przyczyni się on do odżycia sławy ruskiej Cerkwi, jednej wiarą z Kościołem katolickim, jakkolwiek różnej obrządkiem. Wreszcie Polakom w Prusiech przypomina Ojciec św., że w arcybiskupie gnieźnieńsko-poznańskim otrzymali księcia Kościoła odpowiadającego ich życzeniom i zaleca im, aby ufali w sprawiedliwość cesarza niemieckiego i szanowali ustawy.

Wiedeń 24 marca. Cesarz Franciszek Józef odwiedzi w przyszłym tygodniu cesarstwo niemieckie w Abbazyi. Szczegóły tych odwiedzin nie są jeszcze znane. *Neue Freie Presse* donosi, że Cesarz zabawi w Abbazyi tylko kilka godzin, raz dlatego, że nie ma tam dlań odpowiedniego mieszkania, a powtóre, że pragnie oszczędzić dostojnym gościom trudów, połączonych z dłuższą wizytą i w niczem nie zamącać ich spokojnego trybu życia.

Prezes gabinetu ks. Windischgraetz wysłał do bawiącego w Lussinpiccolo br. Chlumeckiego serdeczny telegram gratulacyjny z okazyi jego urodzin.

Praga 24 marca. *Prager Abendblatt* donosi, że policya aresztowała człowieka podejrzanego mocno o podłożenie bomby przed lokalem kasy zaliczkowej św. Wacława.

Peszt 24 marca. Sejm węgierski zebrał się wczoraj w południe celem powzięcia uchwały co do uczczenia pamięci Koszuta. Mowy żałobne wygłosili wszyscy przywódzcy stronnictw i prezes gabinetu Dr. Weckerle. Następnie prezes Sejmu Banffy postawił wniosek zapowiedziany przez Weckerlego, a mianowicie, aby zasługi Koszuta około stworzenia ustaw z r. 1848 uwieczniono w protokole sejmowym, aby imieniem Sejmu wyrazić kondolencyę rodzinie zmarłego i złożyć wieniec na jego trumnie i t. d. Przywódzca stronnictwa narodowego hr. Apponyi postawił dalej idący wniosek, izba jednak 199 głosami przeciw 142 odrzuciła wniosek Apponyi'ego, a tem samem przyjęła wniosek Banffy'ego.

Demonstracye uliczne trwały wczoraj przez cały dzień i były nierównie burzliwsze, aniżeli przedwczoraj. Chorągiew żałobną, zatkniętą na teatrze narodowym przedwczoraj wieczorem, usunięto wczoraj rano. W południe zebrały się ogromne tłumy przed tym teatrem, żądając wywieszenia czarnej chorągwi. Poseł Rohonczy miał do tłumu przemowę i zapewniał, że z polecenia Weckerlego wywieszone zostaną chorągwie żałobne na wszystkich gmachach rządowych. Jakoż rzeczywiście zatknięto chorągiew na teatrze, poczem tłum oddalił się wznosząc okrzyki „Eljen" i podążył przed gmach opery królewskiej, żądając, aby i tutaj wywieszono czarny sztandar. I temu życzeniu uczyniono zadość, a pospólstwo rozeszło się wznosząc okrzyki „Eljen".

Po południu zbiegowisko było jeszcze większe. Tłumy zebrały się przed lokalem stowarzyszenia dziennikarskiego na ulicy Kerepeszeńskiej. Policya zastąpiła drogę, demonstranci jednak poczęli obrzucać ją kamieniami. Wówczas policyanci dobyli szabel i natarli na tłum. Wiele osób raniono, wiele też aresztowano. Wobec tego, że policya nie mogła sobie dać rady z temi zbiegowiskami urządzanemi w wielu punktach miasta, zarekwirowano piechotę i kilka szwadronów kawaleryi. Wojsko obsadziło i zamknęło celniejsze ulice. Po rogach ulic rozlepiono reskrypt naczelnego burmistrza, zabraniający pod surową karą wszelkich zbiegowisk i pochodów i wzywający publiczność, aby była posłuszną policyi.

Wieczorem były znów demonstracye na rozmaitych punktach. W wielu domach wybito szyby, potłuczono latarnie na ulicach, a na wojsko i policyę rzucano kamieniami i lżono ich ostatniemi słowy. Wojsko musiało kilka razy przypuścić atak do tłumów. Do ogromnej bójki przyszło przed gmachem Opery królewskiej, z której usunięto sztandar żałobny zatknięty w południe. Kawalerya kilka razy przypuszczała atak. Wiele osób z tłumu raniono, a także wielu żołnierzy i policyantów pokaleczono kamieniami. Wojsko zamknęło wszystkie wyjścia głównych ulic. O godzinie 9½ wieczorem wałęsały się już tylko nieliczne gromady po ulicach bocznych, a o 10½ było na ulicach prawie zupełnie pusto. Patrole wojskowe krążyły po mieście przez całą noc.

Peszt 24 marca. Podczas wczorajszych zaburzeń wieczornych zraniono przeszło 40 osób, a aresztowano 36.

Dziennik *Budapester Correspondenz* donosi, że rząd postanowił nie wywieszać sztandarów żałobnych na żadnym z budynków państwowych. Począwszy od niedzieli odbywać się będą bezwarunkowo przedstawienia w teatrach, a zawieszone zostaną tylko w dniu pogrzebu Koszuta.

Podczas zebrań wczorajszych zrabowało pospólstwo doszczętnie trzy sklepy, między nimi wielki skład porcelany przy ulicy Królewskiej.

Wiedeń 24 marca. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza nadanie koncesyi konsorcyum, w skład którego wchodzą pp. Włodzimierz i Władysław hr. Baworowscy, Mieczysław hr. Borkowski, Adam hr. Gołuchowski i Julian hr. Korytowski na budowę kolei lokalnych z Kopyczyniec do Tarnopola i z Hadyńkowiec do Iwania pustego z odgałęzieniem do Skały, tudzież kolei z Kalinowszczyzny do Zaleszczyk.

Genua 24 marca. Zwłoki żony i córki Koszuta, spoczywające na tutejszym cmentarzu anglikańskim, exhumowano wczoraj, gdyż przewiezione zostaną razem ze zwłokami Koszuta do Węgier.

Bruksela 24 marca. Król stanowczo odrzucił prośbę prezesa gabinetu Beernaerta o dymisyę.

Wiedeń 24 marca. Cesarz mianował hr. Leona Pinińskiego stałym członkiem trybunału państwowego.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeńskie losy komunalne i losy Cisańskie.

Zwracamy uwagę naszych czytelników, że strata skutkiem najmniejszej wygranej przy losowaniu 2go kwietnia u losów komunalnych wynosi zł. 46 — u cisańskich zaś 21·50. Stratę tą można ominąć przez użycie instytucyi ubezpieczającej, do życia powołanej przez akcyjne towarzystwo Kantoru wymiany Mercur w Wiedniu. Gdy należytość asekuracyjna do powyższego ciągnienia u losów komunalnych 45 ct. a u cisańskich 30 wynosi, przypuszczamy, że posiadacze tych losów celem uchronienia się przed stratą na zą uwagę odczytają i do niej się zastosują.

Wiedeń dnia 24 marca. (godz. 11 w połudn. Kredyty 368·75, kred. węgierskie 441·50, Anglob. 154·10, Uniony 270·75, Bankvereiny 131·50, Länderbanki 257·30, Akcye tytoniowe —·—, Staatsbahny 338·75, Lombardy 108·—, Elbethale 260·12, Renta papierowa 98·20, Renta węg. 4% kor. 95·05, Renta węg. złota 4% 118·25, Alpiny 65·60, Mark. 60·97, Losy tur. 61·80.

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

Plisowanie sukień, wybijanie monogramów przyjmuje handel Alfreda Klimka Batorego 2. 857 2 5

PILZNER

oryginalny butelkowy
z browaru mieszczańskiego w Pilznie zał. w r. 1842.

W miejscu do nabycia we wszystkich handlach, restauracjach etc. **Na prowincję** wysyła się w skrzynkach patentowanych po 25, 50 lub 100 butelek po cenach oryginaln. **z opustem akcyzy**. Zamówienia, tak miejscowe jak i zamiejscowe przyjmuje i z największą starannością **a dostawą bezpłatną** wykonuje **kantor browaru mieszczańskiego**
Lwów, Rynek 43.
Cenniki gratis. Telefonu l. 309.

JAN JARZYNA
jubiler i złotnik
we Lwowie pl. Marjacki
poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach.

Karabele, guzy, agrafy, kielichy kościelne srebrne urzędownie cechowane. J. Dąbrowski we Lwowie. Halicka l. 17. 730 9-?

Znakomite tutki niekiej na Niemojowskiego, zbadane przez miejskie laboratoryum, są do nabycia we wszystkich trafikach 653

100 złr.
zapłacę zaraz kto nada mi posadę, kontrolora, kasyera, do gorzelni lub gospodarstwa. Adres: R. N. poste restante Olszanica ad Złoczów. 844 3-8

Urząd pocztowy w Podhajcach poszukuje ekspedytora lub ekspedytorki z uzdolnieniem telegraficznem. 858 3 3

Przeciw siwiźnie

pod gwarancyą nieszkodliwy środek. Cena 1 złr.
Woda do ust Odontyna
niszczy kamień na zębach i usuwa nieprzyjemny zapach. Cena flaszeczki 50 ct.
Puder „Marcello" odszczególniony listami pochwalnemi. Cena 1 złr. poleca
Skład materyałów **pod Czerwonym krzyżem** Jagiellońska l. 8.

Chwała Boża

książka do nabożeństwa dla niewiast ułożona przez **ks. Łukasza Bobrowicza** unity chełmskiego, wygnańca, kaznodzieję, oprawna ozdobnie 90 ct. 1 złr. 20 ct., 1 złr. 80 ct., 2 złr. 2 złr. 50 ct., 3 złr. i 4 złr.

jak również książka tegoż autora pod tyt.

Boże kocham Cię

osobna dla chłopców i dla panienek, po 45 ct., 55 ct., 90 ct., 1 złr. 20 ct., 1 złr. 80 ct., i 2 złr.

Do nabycia w składzie przedmiotów treści religijnej pod firmą:

Wincenty Kuczabiński
Lwów, ul. Karola Ludwika 3. 2 43.

Bergedorfer Eisenwerk
Najlepsze Separatory

do oddzielania śmietanki od mleka
systemu
Laval et Bechtolsheim
po cenach najniższych.
Kosztorysy, katalogi darmo i franco
poleca 759 3-8

Wyłączne zastępstwo
na Galicyę, Bukowinę i Księstwo Cieszyńskie.

Mleczarnia Miżyniecka
Księstwa Lubomirskich
J. BIEDRONIA
w Przemyślu.

Nauki buhalteryi podwójnej udziela OSOBNO za porozumieniem, ZBIOROWO w kursach specyalnych (dla Pań odrębnie) zakłada księgi, przeprowadza skontra, informuje L. E. Veltzé. Krakowska 7. 680 3-4

Szparagi, tiarce, 4letnie, śliczne olbrzymy po 3 zł. 100 sztuk, Folwark Zamość Brzeżany. 743 6 6

Nauczycielska Agencya Heleny z Jordanów Biernackiej ul. Długosza 19

Nasienne jęczmiona, owsy, kartofle najlepszych gatunków poleca Zarząd dóbr Strzałków, Stryj lub Towarzystwo handlowe Lwów Jagiellońska. Cenniki franco.

SIANO
zupełnie zdrowe ma do sprzedania Zarząd dóbr Orchowice, poczta i stacya kolei Sądowa Wisznia. 717 4-8

Starosta Reichelt we Lwowie przeniósł Biuro prawnicze dla spraw administracyjnych (politycznych i skarbowych) na ulicę Batorego 11 (Halickie)

Zarząd dóbr w Lipnikach, poczta Mościska ma do sprzedania dwie jałówki rasy Holenderskiej w cenie po 40 centów za kilogram żywej wagi 660 1 6

Towarzystwo krajowe
dla handlu i przemysłu

podaje do wiadomości, że na żądanie członków zaopatrzyło obecnie swoje składy we Lwowie przy ul. Akademickiej l. 2 i w Krakowie Sławkowska l. 1, oprócz własnych wyrobów Korczyńskich, także we wszelkiego rodzaju zagraniczne płótna, chiffony i shirtingi z pierwszorzędnych fabrykach.

Poleca również własnego wyrobu
Kołdry na czystej wełnie i Materace
po umiarkowanych cenach.
Cenniki i próbki towarów wysyła się na żądanie franco.
Dyrekcya.
198 9-12

Poszukuję
dwu majątków ziemskich do kupna jednego w obszarze 100 do 500 morgów, drugiego w obszarze 1000 do 5000 morgów. Zgłoszenia z opisem majątku i podaniem ceny adresować należy: „Majątek ziemski" wiadomość w biurze dzienników Plohna.

Zarząd ogrodu w Grębowie
ma do sprzedania:
Azalie z pączkami, cena 60 ct. do 1 złr.
Kamelie w cenie 60—80 centów.
3 duże palmy „Phönix".
3 duże palmy „Latania".
Różne małe palmy i 4 bardzo duże Laury, 1 para z koronami kulistemi a 1 para prowadzona piramidalnie.

Księgarnia **SEYFARTHA i CZAJKOWSKIEGO** we Lwowie otrzymała na główny skład wydane nakładem księgarni Kösla w Kempten

Sebastjana Kneippa
Moje leczenie wodą

na podstawie przeszło 35 letniego doświadczania. Wydanie czwarte 8o 347 str. egzempl. broszurowany zł. 156 ct, z przesyłką pocztową zł 1·76 ct., w oprawie złr. 1·92 cent., z przesyłką pocztową zł. 2·12 cent.

Tak żyć potrzeba

wskazówki i rady dla zdrowych i chorych. Wydanie drugie 8o 367 str. egz. broszurowany 1·56, z przesyłką pocztową 1·76, w oprawie 1·92, z przesyłką pocztową 2 złr. 12 cent.

Atlas roślin leczniczych znajdujących się w aptece domowej Seb. Kneippa (**Część II „Moje leczenie wodą"**) Zawiera opisy i wierne obrazy roślin leczniczych polecanych w książkach ks. Kneippa. **Wydanie II** (Kolorowany światłodruk) 31 tablic kolorowanych i 104 stron tekstu objaśniającego. Cena egz. złr. 4·80, z przesyłką pocztową zł. 5. Toż samo wydanie III (drzeworyty czarne) 48 stron. Cena egzempl. 48 cent., z przesyłką pocztową 60 c.
746 3-4

Prawdziwej
MASY
francuskiej
jedyny skład
tylko u
Alojzego Hübnera
we Lwowie, Rynek 38.
Wszelkie inne fabrykaty są naśladownictwem.

Dla dzieci

najlepsze i najpiękniej ilustrowane pismo

„Wiek Młody"

zasilane współpracownictwem autorów najbardziej znanych na polu beletrystyki dziecinnej. Drukuje powieści historyczne i obyczajowe, podróże, komedyjki, wiersze, pogadanki naukowe, zagadki i łamigłówki różnego rodzaju, za rozwiązanie których **rozsyła nagrody**.

Zawiera stały, obszerny i również ilustrowany dodatek dla młodszych dzieci, w wieku od lat 6ciu do 10ciu także abonenci otrzymują właściwie razem **dwa pisma**.

Prenumerata kwartalna wynosi 1 złr. 25 ct., półroczna 2 złr. 50 ct., roczna 5 złr.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów ulica Chorążczyzny l. 18.

Rocznik zeszłoroczne zawierające powieść Nagody „Wielkie cele" są w bardzo ozdobnej oprawie po zniżonej cenie 4 złr. do nabycia w Redakcyi. 853 2-3

FARBY

wszelkie jakie tylko istnieją w dużym wyborze i jakości poleca jedynie

Leopold Lityński
Lwów, Grand Hotel.

Grand Magazin „Au Prix Fixe,"

Bracia Hirsch i Ska

Wiedeń Graben Nr. 15.

Podajemy na nadchodzący sezon wiosenny, letni w bardzo bogatym wyborze wspaniałe i znamienite nowości w czarnych i kolorowych materjach wełnianych jedwabnych pra dziwe indyjskie Pongi angielskie i francuskie krepony, batysty, angielskie a-jour-muszliny, surowe i kolorowe materye lniane, atłasowe satyny, lewatyny itd. Z artykułów tych kilka wymieniamy: 621 3 10

Foule Indienne . . . . . . 90 ctm. szer. za meter — złr. 78 ct.
Serge-Kamgarn . . . . . . 100 „ „ „ „ 1 25, 1.20
Franc. Kamgarn . . . . . . 120 „ „ „ „ „ 1.85
Changeant i Noppe-materya modna 85 ctm szer. 38, 42 ct. z jedwabiem 60 ct.
Rayé à soie . . . . czysta wełna 90 ctm. szer. metr — złr. 75 ct.
Beige mellé . . . . . „ „ „ „ „ „ — „ 35 ct.
Krepony, czysta wełna 90|100 ctm. szer. za metr. 85 ct., złr. 1, 1.20, 1.35, 1.50
Sevilla i Broche changeant . czysta wełna 90 ctm szer. metr złr. 1.10
Constantia . . . . . . 120 „ „ „ „ 1.50
Angielski Honspun . . . . „ „ 130 „ „ „ „ 1.80
„ Szewiot . . . . „ „ 120 „ „ „ „ 1.35
Fanchonette à soie (półjedwab) . „ „ 100 „ „ metr złr. 1 50, 175
Aarbella Diagonale . . . . . . 120 „ „ „ „ 1.10
Dagmar (bardzo efektowne) . . . . . 120 „ „ „ „ 2.—

Norfolk bardzo efektowne czysta wełna . . 95 ctm. szer. metr 1.50
Angielskie Vogoigne bez konkurencyi czysta wełna 100 „ „ „ —.85
Czarne materye modne 90|120 ctm. szerokości metr 60, 75 ct. do „ 3.?5

Materye do prania (gwarantowane w praniu trwałe.)

Levantine w najmodniejszych deseniach 76|80 ctm szer. metr 28, 35, 40, 48 ct.
Franc batysty „ 78 „ „ „ 42 ct.
Angielskie i francuskie krepony 70|75 „ „ „ 35 i 45 ct.
Prawdziwe ang. ażurowe muśliny białe i kremowe 70 ctm. szerokości. [metr 38, 45, 50, 55, 60, 65 i 75 ct.
Muślinowe broché . . 60 ctm. szer. metr. 95 ct. i 1.20.
Prawdziwe indyjskie pongis i fulory jedwabne 56|58 ctm. szer. metr. 1 50, 1.75

W wspaniale i z całym komfortem urządzonych salonach pierwszego piętra dwóch domów są zawsze wystawione najnowsze i najwspanialsze modele oryginał n **toalet, bluz i konfekcji** jak i kapeluszy damskich, na co zwracamy uwagę P. T. Pań.

Na drugim piętrze własne pracownie w których najlepsze siły pracują.

W suterenach największy sortyment dywanów, firanek koronkowych i materjalnych, portiery wszelkiego rodzaju, flanelowe i letnie kapy, garnitury na łóżka stoły.

Znakomita sława jakiej nasza firma zażywa, ręczy za najskrupulatniejsze wykonanie wszystkich zamówień po najtańszych cenach.

Grand Magasin „Au Prix Fixe" jest największym i najlepiej zorganizowanym w naszej monarchii i z tej przyczyny godnym do zwiedzenia przedmiotem.

Największe wspaniale wykonane ilustrowane mody
i kompletne zbiory wzorów na żądanie franko.

Jan Ihnatowicz

we Lwowie ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 11 w Krakowie Sukiennice l. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2, poleca

niezawodne i niezrównane w swych skutkach

Mydło będźwinowe używa się przeciw wyrzutom i plamom naskórnym.

Mydło boraksowe, wpływa bardzo korzystnie na płeć, dokładnie oczyszcza i wybiela skórę. Mydło to jest znakomicie działającym środkiem przeciw opaleniu, pryszczykom i pęcherzykom na twarzy; przeciw piegom i zgrubieniu naskórka, 25 ct.

Mydło kamforowe z uśmierza swędzenie i pieczenie skóry, usuwa wyrzuty i czerwoność nosa, twarzy i rąk, 25. ct

Mydło kamforowo-siarkowe usuwa czerwoność z twarzy i nosa opalenie słoneczne i piegi, kawałek 30. ct.

Mydło kreolinowe zawiera 5% czystej kreoliny, znakomicie oczyszcza skórę, usuwa pryszcze, liszaje, świerzby, trądziki, płeć odświeża i wydelikatnia, kawałek 35. ct.

Mydło siarkowe z wielkiem powodzeniem używa się do zniszczenia pryszczy i wszelkich wyrzutów na skórze, 25. ct.

Mydło smołowo-glicerynowe składa się z 35% gliceryny i 10% smoły (dziegciu), jest pod każdym względem jednem z najlepszych desinfekcyjno hygienicznem mydłem toaletowem. Jako zwykłe mydło do użycia codziennego, jest przez swą desinfekcyjność i skórę zmiękczającą własność znakomitym oraz wypróbowanym środkiem do usunięcia wszystkich nieczystości naskórnych, jako to: piegów, plam wątrobianych, wągrów itp., kawałek 30. ct.

Mydło smołowe zawiera 40% smoły (dziegciu); usuwa pryszcze, liszaje, wszelkie wysypki skórne, pocenie nóg i łupież na głowie, kawałek 30. ct. 382

Zniżone ceny

dla Lwowa i wszystkich stacyj kolejowych

W GALICYI

górnoszlaski **Portland cement** od lat wielu uznany jako znakomity polecają po cenach fabrycznych jak najtaniej

August Schellenberg i Syn
we Lwowie.

Fabryka
WYROBÓW ARTYSTYCZNYCH MAJOLIKOWYCH
w Znaim.
Rudolf Ditmar,
SKŁADY:
LWÓW
plac Maryacki l. 9.
Wiedeń, I. Wallfischgasse 12
Praga, Obstgasse 14.
Grac, Postplatz Nr. 2.
Wyroby z glinki kamiennej (Steingut.)
hygieniczne, do wodociągów i gospodarskie, białe i barwne.

Sztuczne wyroby fajansowe i majolikowe.

Pierwsza Tokajska
Fabryka Koniaku
w Tokaj

Herb miasta Tokaj, Rejestrowana marka ochronna.

na 8 wystawach (Paryż, Bordeaux, Nizza, Londyn, Berlin, Haaga, Chicago, Bruksela) złotymi medalami nagrodzona.

Pod kontrolą wysokiego węgierskiego minist. handlu odznaczona wyszczególnieniem fabrycznem.

Ostrzeżenie dla kupców koniaku.

Ostrzegamy niniejszem przed **zakupnem imitowanego tokajskiego koniaku**, bo my takowy u *każdego kupca konfiskujemy*. Naśladownictwem jest każdy koniak, który z jedynej w Tokaj istniejącej fabryki koniaku, **z pierwszej tokajskiej fabryki koniaku nie pochodzi** i powyżej umieszczonym herbem miasta Tokaj — naszą marką ochronną zaopatrzony nie jest.

By pomyłkom zapobiedz, donosimy że w **S. A. Ujhely fiiii nie znamy i z żadną** tamtejszą firmą w żadnych stosunkach nie stoimy.

Nasza firma istnieje jedynie niezmiennie tylko w Tokaj.

Pierwsza tokajska fabryka koniaku
737 2-8 **w Tokaj.**

Tokajsko-hegyalskie Towarzystwo akcyjne
dla fabrykacyi koniaku
w S. A. Ujheli.

P. T.

Zwracamy niniejszem uwagę P. T. Publiczności na nasz

TOKAJSKI KONIAK

który z prawdziwego tokajskiego wina destylujemy i prosimy uważać przy zakupnie naszego koniaku na markę ochronną i winietę
Tokajsko hegyalskiego towarz. akcyjnego dla fabrykacyi koniaku.

Ostrzeżenie
przed wprowadzaniem w błąd fałszywymi groźbami przez konkurencyę, która twierdzi, że tylko Tokaj, Tokajski koniak wyrabiany bywa. Tokajsko-hegyalskie towarzystwo dla fabrykacyi koniaku w S. A. Ujheli, uważa za swój obowiązek tylko swe produkta wyrabiać **z prawdziwego tokajskiego wina**.

Spodziewamy się, że P. T. Szanowna Publiczność nie da się złudzić przedstawieniami konkurencyi i pobierać będzie towar tylko
z Tokajsko-hegyalskiego akcyjnego Tow. dla fabrykacyi koniaku
które z jednej strony pokryje wielkie przykrości jakieby konkurencya wyrządzić chciała jak i za prawdziwość i dobroć swego towaru najzupełniejszą gwarancyę przyjmujemy.

W tym oczekiwaniu kreśli się z głębokim poważaniem
Tokajsko-hegyalskie tow. akcyjne dla fabrykacyi koniaku
w S. A. Ujhely.

Jeneralna reprezentacya dla Galicyi i Bukowiny
A. ROSENTHAL
Lwów, ulica Karola Ludwika 37.

COGNAC BERGER, VOLK & Cie

został zaopiniowany następującem świadectwem:
Cesarsko królewski chemiczno-fizyologiczny zakład dla prób nad uprawą wina i owoców
w Klosterneuburgu koło Wiednia

Niżej podpisany potwierdza niniejszem, że zwiedził sam osobiście zakład panów Bergera Volk et Comp., i że się przekonał o racyonalnem urządzeniu tegoż, jako też o wyborności używanych przyrządów.

Na żądanie panów właścicieli wzięto z rozmaitych beczek próbki koniaku tamże produkowanego urzędownie i poddano je badaniu w laboratoryum c. k. zakładu probierczego.

Badanie okazało, że ten koniak jest zupełnie czystym destylatem wina i że tenże jest szczególniej odpowiednim dla medycznych celów.

Przełożony c. k. zakładu probierczego:
Prof. dr. L. Roesler.

do nabycia 2638
w handlu
St. Markiewicza
Lwów, Rynek 42.

Parasolki najnowsze w wielkim wyborze poleca najtaniej
MIKOŁAJ LUDWIG
Lwów, ul. Halicka l. 14.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Pfeilkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Maniszkiego. — Zarządca W. Hodak.